

Tygodnik Polski

23, rue Taillbout
PARIS (IX)

LA SEMAINE POLONAISE

W NUMERZE:

- 5 Ostatni dzień w Chylicach
- 8 Tam, gdzie pyrek szamoce się w morzu
- 10 Samoloty polskiego górnika z Carvin
- 16 Pozdrowienia dla Rodziców z pięknych wakacji w Polsce!



FP 2373

Nr 33 (201) • 20 SIERPNI A O U T 1961 • CENA 0,40 NF PRIX 5 FRANCS BELGES

Po domu Marii Konopnickiej w Zarnowcu, gdzie spędziła ona kilka ostatnich lat życia i pisała epopeję polskich emigrantów, „Pana Balcera w Brazylii”, oprowadzi Czytelników na stronie 9 praprawnuczka wielkiej poetki, Ewunia

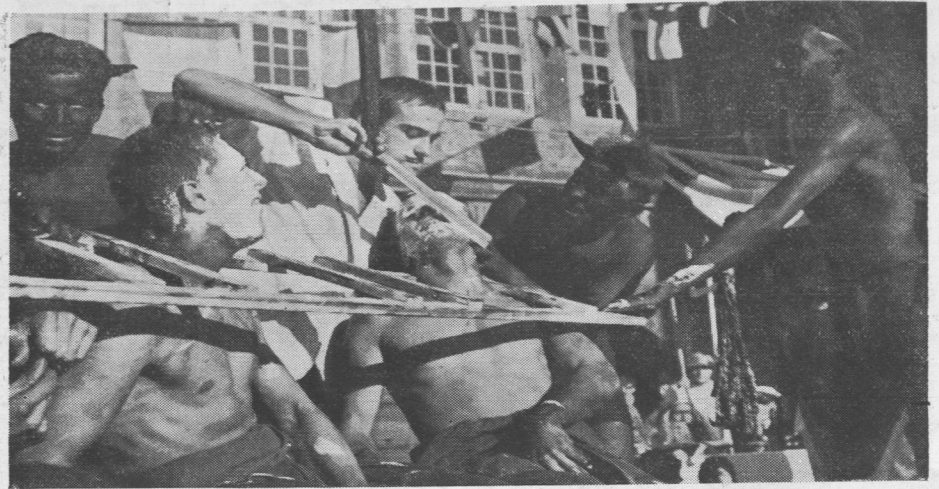
C'est la petite Eve qui nous fait les honneurs de la maison de sa trisaieule, la grande poétesse Marie Konopnicka, à Zarnowiec (notre reportage — p. 9)



MŁODZIEŻ 9 KRAJÓW BUDUJE SZKOŁĘ 1000-LECIA

Uczestnicy Międzynarodowego Obozu Pracy Ochotniczej zorganizowanego przez Związek Młodzieży Wiejskiej, pomagali przy budowie szkoły Tysiąclecia w Kowalewie (Poznańskie). Oto młodzież z Anglii, Belgii, Francji, Holandii, Niemieckiej Rep. Dem., Szwecji, Węgier, Włoch i USA na placu budowy

TRADYCYJNE GOLENIE



Z wielkim zainteresowaniem oglądali gdańszczanie i liczni turyści tradycyjny marynarski chrzest równikowy, który był jedną z licznych imprez „Dni Gdańska”. Na zdjęciu: tradycyjne golenie nowicjuszków drewnianą brzytwą

Zdjęcia:
CAF i KEYSTONE

MISS „COTE D'AZUR”

Miss „Côte d'Azur” wybrano ostatnio piękną mieszkankę Marsylii Annie Ansas. Uroczą miss ma lat 20 i zamierza poświęcić się modzie damskiej i krawiectwu



NA WARSZAWSKIM PLACU BUDOWY

W Warszawie trwają wielkie prace przy budowie nowych osiedli mieszkaniowych, poszerzeniu arterii komunikacyjnych, rozbudowie nowych urzędów komunalnych. Oto budowa nowych bloków i domów mieszkalnych w dzielnicy Wierzbno

GIEWONT

W Tatrach najliczniej odwiedzanym przez turystów szczytem jest majestatyczny Giewont

▲ Des jeunes de neuf pays ont participé à la construction d'une école du Millénaire, à Kowalewo (Poznań).

▲ Pendant les Journées de Gdańsk, traditionnel „passage de l'équateur”.

▲ Wierzbno, un des nombreux quartiers en construction à Varsovie.

▲ Annie Ansas de Marseille, a été élue „Miss Côte d'Azur”.

▲ Dans les Tatras, le Giewont est un sommet très fréquenté par les touristes.

▲ Le Dr Nkrumah, président du Ghana, lors d'une visite dans une crèche de Nowa Huta.

▲ Brigitte Bardot dans une scène du film „Vie privée”.

▲ La construction du pipe-line URSS-Pologne-République Démocratique Allemande avance rapidement.

▲ A Szczecin, ouverture d'un restaurant libre-service ultramoderne „Extra”.



EGZOTYCZNY GOŚĆ

W Polsce bawiła delegacja Ghany z prezydentem i szefem rządu Republiki Ghany dr Kwanem Nkrumahem na czele. Na zdjęciu: dostojny gość prezydent Ghany odwiedza żłobek w Nowej Hucie

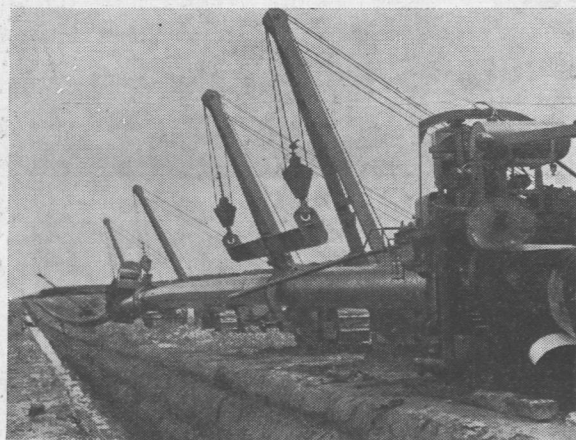
BB CIĄGLE POPULARNA

Ostatnio w Paryżu Brigitte Bardot kręciła na ulicy scenę do nowego filmu „Życie prywatne”. Spowodowało to wiele zamieszania, ponieważ aktorkę oblał tłum jej sympatyków i łowców autografów



SZCZECIŃSKI BAR „EXTRA”

W Szczecinie otwarto nowoczesny bar „extra”. Dzięki ladam ogrzewanym przez promienie podczerwone przygotowane posiłki przez pewien czas utrzymują odpowiednią temperaturę, świeży wygląd, nie tracąc ani zapachu ani smaku. Bar wydaje dziennie ponad 6 tys. posiłków systemem samoobsługi (self-service)



ROPOCIĄG CORAZ DŁUŻSZY

Polscy budowniczowie wschodniego odcinka budowy ropociągu ZSRR—Polska—Niemiecka Republika Demokratyczna do końca bieżącego roku ułożą dodatkowo 17 kilometrów ropociągu



Rozwińmy działalność polonijną

ZROKU NA ROK pogłębia się zbliżenie i współdziałanie między środowiskami polonijnymi a Krajem. Rodacy przybywający w odwiedziny do Polski i ci ze starej emigracji zarobkowej, i ci z emigracji wojennej, a nawet ci, którzy opuścili Kraj w pierwszych trudnych latach powojennych, z większym zrozumieniem i uznaniem odnoszą się do bezspornych faktów znacznej i ciężkiej poprawy sytuacji gospodarczej państwa i polepszania się warunków życia ludzi pracy w mieście i na wsi.

Na gruncie rzetelnej obserwacji, bez uprzedzeń ze strony przyjeżdżających i bez ukrywania dokuczliwych trudności i braków, których jeszcze nie mało w Kraju odrabiającym wiekowe zacołanie i do dziś leczącym rany wojenne, rodzi się prawdziwy obraz nowej Polski. To poznanie prawdy o Kraju na własne oczy, nieomal namacalnie wyzwala patriotyczne uczucia Rodaków, wzmacnia aktywność Polonii, dodaje sił do pracy nad utrzymaniem polskości na obczyźnie.

Wzajemna pomoc i współdziałanie Polonii i Kraju polega na reprezentowaniu wspólnego stanowiska w sprawie jednolitości terytorialnej powojennej Polski i nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, na pielegnowaniu tradycji, kultury i folkloru polskiego, na szerzeniu

dokończenie na str. 4



MALI GOŚCIE WICEPREMIERA

JAK CO ROKU, wicepremier Piotr Jaroszewicz przyjął w gmachu Urzędu Rady Ministrów w Warszawie delegację dzieci Polonii zagranicznej, przebywających na koloniach w Kraju. Po uroczystym złożeniu wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza (na zdjęciu powyżej), dzieci przybyły do pałacu na Krakowskim Przedmieściu. 14-letnia Hania Orlińska spod Paryża w imieniu zgromadzonych 250 dzieci z 24 kolonii przekazała podziękowania za miłe wakacje w Ojczyźnie oraz bukiet czerwonych goździków wicepremierowi i obecnym — wiceministrowi Spraw Zagranicznych Józefowi Winiewiczowi i wiceministrowi Oświaty Ferdynandowi Herokowi. Następnie wicepremier z Hanią pod rękę (na zdjęciu obok) poprowadził dzieci na smaczny podwieczorek i potem — na występy artystyczne.



NAJBARDZIEJ wzruszającym punktem programu przyjęcia u wicepremiera było przekazanie daru Polonii z okręgu Lille dla drużyny harcerskiej ze Szkoły Tysiąclecia w Kościelcu na Opolszczyźnie. Już w czasie podwieczorku Kryśia Krawczyk z Fraix Marais pod Douai (Nord) powtarzała sobie cichutko krótkie przemówienie, które wygłosiła potem na estradzie parkowej.

„Nasi rodzice, krewni i inni mieszkańcy Polonii francuskiej z okręgu Lille — mówiła Kryśia — pragnęli również choćby symbolicznie wyrazić swoją i naszą wdzięczność za serdeczną gościnę na czasach w Kraju. Dlatego ze swych ciężko zapracowanych zarobków zebrali pewne pienią-

dze, za które kupili te oto upominki dla dzieci z Kościelca...”

Magnetofon z kompletem taśm do nagrywania, adapter z płytą z nagraniem ludowej muzyki francuskiej i tranzystorowy, przenośny aparat radiowy — z rąk Kryśi Krawczyk (na zdjęciu obok pierwsza z prawej strony) i Jolanty Nowocień z Sin-le-Noble (druga z prawej) przejęła przedstawicielka Komendy Głównej ZHP w obecności przedstawiciela kuratorium szkolnego w Opolu. Prosilili oni, by dziewczynki przekazały Rodakom z okręgu Lille najgorętsze podziękowania za hojne dary, które będą uczyły i bawiły dzieci w Kościelcu, umacniając zarazem poczucie jedności i więzi Polaków w Kraju i zagranicą.”

Dziękujemy za życzenia!

Wszystkim naszym Czytelnikom, Korespondentom, Kolporterom, Przyjaciółom, którzy nadesłali nam życzenia z okazji wydania dwusetnego numeru „Tygodnika Polskiego”, składamy serdeczne podziękowanie.

Wzruszającym dla redakcji faktem było nadesłanie przez naszych Czytelników bardzo dużej ilości listów i kart pocztowych z różnych zakątków Francji i Belgii, oraz wyrażenie w nich uznania dla „Tygodnika”. Dziękując za te miłe wyrazy sympatii, pragniemy zapewnić naszym Czytelnikom, że „Tygodnik Polski” będzie nadal starał się rzetelnie i obszernie informować o tym, co dzieje się w Polsce, we Francji,

w świecie oraz wśród Rodaków na wychodźstwie, a jednocześnie dostarczać swym Czytelnikom chwil rozrywki i odpoczynku po pracy. Wielu spośród Was nazywa w swoich listach „Tygodnik” swoim najlepszym przyjacielem. Postaramy się tego zaufania Czytelników — największego skarbu, jakie może sobie zdobyć pismo — nie zawieść nigdy.

REDAKCJA

Odpowiedzi redakcji

Pan Ludwik KRZYSZKOWIAK z Racines par Ervy-le-Châtel (Aube).

Niesłusznie posadza nas Pan o nieodpowiadanie na listy, które w treści swej nie są zgodne z kierunkiem naszego pisma. Stwierdzając, że „słusznie dużo piszemy o ziemiach odzyskanych”, wysuwa Pan zarzut, iż nie piszemy o dawnych ziemiach wschodnich, daje Pan przy tym własne oceny dla minionych wydarzeń i zmian historycznych. Ponadto zarzuca nam Pan, że „chwalimy w Polsce wiele, i niejedni czytelnicy robią to samo, lecz ci, którzy najwięcej chwalą poza żelazną kurtyną, najbardziej się trzymają poza rideau de fer”, co jest zarzutem gołosłownym, na niczym nie opartym. Równocześnie przytacza Pan nie sprawdzone, gdzieś zasłyszane ujemne fakty o sytuacji w Kraju i pochopnie je uogólnia.

Szanowny Panie Krzyszkwia! Polska w dzisiejszych granicach jest krajem, który w zaraniu naszych dziejów ukształtowali nasi praojcowie. Nad Odrą i nad Wisłą jest kolebka polskości i polskiej państwowości. Te ziemie od początku były nasze. Natomiast na wschód poszliśmy nie po swoje. Nikt nie zaprzecza, że wielu Polaków ugruntowało swój byt na ziemiach wschodnich, w szczególności we Lwowie, dając miastu poważny wkład kulturalny, ale przecież przewagę w szerokim zasięgu wokół Lwowa miała i ma ludność ukraińska, a bardziej na północ ludność białoruska, dalej zaś ludność litewska. Wszystko — rodzima ludność tych ziem, uważająca je z dziada pradziada za swoje, bo osiadła tu od wieków. Polskość we Lwowie czy polskość w Wilnie były tylko wysepkami narodowościowymi w morzu ukraińskim, białoruskim czy litewskim. Niechże Pan spojrzy na przedwojenną, na przykład romerowską, mapę etnograficzną i przekonaj się o tym. Kiedy po pierwszej wojnie światowej Polska odzyskiwała swoją państwowość, nikt nam tych ziem nie chciał przyznać. Linie graniczne w dawnej Galicji zaproponowali nie komuniści, lecz Anglik Curzon, na podstawie przeprowadzonych badań. Linii tej stanowczo zażądali w drugiej wojnie Churchill, Roosevelt i wielu innych wybitnych polityków, jako słusznej pod względem ludnościowym. Część Litwy z Wilnem po pierwszej wojnie przyłączona została do Polski samowolną decyzją Piłsudskiego i nigdy przez nikogo żadnymi postanowieniami międzynarodowymi nie była Polsce zagwarantowana.

Wszyscy mamy dużo sentymentu dla Lwowa i Wilna i ich związków z polskością oraz historią Polski, ale sentymenty musiały ustąpić przed logiką polityczną i prawem bratnich narodów. Odzyskując według najsluszniejszego praw Wrocław, Opole, Olsztyn, Gdańsk i Szczecin, co Pan przecież w swym liście uznaje za sprawiedliwe, nie możemy tych samych praw odmawiać Ukraińcom, Białorusinom czy Litwinom w odniesieniu do ich macierzystych terenów. Zdecydowana większość Polaków ze Lwowa i Wilna na pewno niełatwo, bo któż bez bólu

opuszcza rodzinne strony, pogodziła się z tym faktem. Pogodziła się zresztą nie biernie, lecz czynnie — lwowiacy przecież stworzyli we Wrocławiu tętniący życiem ośrodek naukowy i kilka szkół akademickich, nawiązując do swoich lwowskich tradycji, a równocześnie do polskich tradycji naukowych Wrocławia, w Opolu utworzyli teatr, w Bytomiu operę, wilnianie w Toruniu zorganizowali uniwersytet, a w Gdańsku politechnikę, jedni i drudzy przywrócili życiu liczne gospodarstwa, uruchomili i wybudowali fabryki itd. itd. Oczywiście do dziś wspominają swój Lwów, Wilno czy Stanisławów, ale nie masz od nich gorętszych wrocławian, opolan czy szczecinian.

A teraz dalsze sprawy. Pisze Pan, że w Polsce „bieda wielka” i że jakaś 80-letnia babcia jest bez renty i musi być u swojej córki, która ma tylko gospodarstwo na 3 morgach. Nie podaje Pan przy tym ani nazwiska, ani adresu. Czy zastanowił się Pan, skąd ten wyniszczony wojną, źle poprzednio zagospodarowany Kraj, ma brać na udzielenie pomocy wszystkim, którzy jej potrzebują. Czy to zresztą tylko obowiązek państwa, które musi wypierać tysiące emerytów i rencistów jeszcze z czasów austriackich, pruskich i rosyjskich i późniejszych międzywojennych, oraz dziesiątki tysięcy inwalidów, wdów i sierot z ostatniej wojny itd. itd. Czy synowie i córki żadnych obywateli nie mają?

Czy zresztą który kraj był tak bardzo zniszczony jak Polska? Jak Pan, tak bez głębszego zastanowienia, może w tej materii robić porównania z Francją czy Anglią. Skąd w zniszczonej Polsce miało się od razu wziąć wszystko dla wszystkich w najcięższych latach po drugiej wojnie, skoro przed wojną dla wszystkich nie było i masowa emigracja zarobkowa właśnie z tych lat się datuje.

Trzeba być sprawiedliwym. Pisze Pan, że ktoś znajomy, gdy zachorował i znalazł się w szpitalu we Wrocławiu, to cierpiał w nim głód. Znowu nie wiemy o kogo chodzi, może o takiego pacjenta, któremu lekarze zapisałi ścisłą dietę, a on tego nie rozumiał. Szkoda, że ten znajomy nie podał Panu, ile zapłacił za szpital i czy dawniej mógł się w szpitalu leczyć bez pieniędzy? I tu znowu robi Pan porównania z krajami zachodnimi. Pytamy, czy dużo jest państw, w których jeżeli się nie ma prawa z tytułu ubezpieczenia i wysokich ubezpieczeniowych składek, leczenie szpitalne jest bezpłatne. A w Polsce olbrzymia większość pacjentów leczy się w szpitalach za darmo. Bezpłatność opieki lekarskiej nie ma jeszcze takiego zasięgu, jak w Anglii, lecz powszechniejsza jest od zachodnich Niemiec nawet od Francji. Na pewno leczenie nie jest w polskich szpitalach najwystawniejsze, może się nawet zdarzyć, że tu i ówdzie są w tej mierze niedociągnięcia, ale wiemy dobrze, że wysiłek dokonany w dziedzinie zdrowia obywateli jest też ogromny. I dzięki temu śmiertelność jest teraz procentowo mniejsza niż była kiedykolwiek przed tym. Czyby

Rozwińmy działalność polonijną

dokończenie ze str. 3

dobrego imienia Polski w świecie. Ze zrozumienia oczywistego faktu, że rozwój życia polonijnego, zachowanie i pogłębienie dorobku polskiego w krajach osiedlenia zależy od samej Polonii i jej współpracy z Krajem zrodził się apel do całej Polonii Zagranicznej, który wystosowali Rodacy z 15 krajów przebywający w lipcu w Polsce.

Zwracając się do ogółu Polonii we wszystkich krajach, Rodacy wywodzący się z różnych śro-

dowisk i skupisk polonijnych zarówno przed- jak i powojennej emigracji wezwali wszystkich patriotycznych działaczy Polonii i Polaków w świecie, aby:

- ⊙ rozszerzali i upowszechniali w krajach osiedlenia energiczną akcję na rzecz ostatecznego uznania granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie;
- ⊙ wznęcali akcję powstawania komitetów Obchodów Tyśiąclecia Państwa Polskiego i powoływali je wszędzie tam, gdzie dotąd one nie istnieją, organizowali obchody sławnych rocznic i wydarzeń z dawnej i nowej historii walk Polski i Polaków o wolność i wzbogacenie ogólnościwiatowej skarbnicy nauki i kultury;
- ⊙ ożywili codzienną pracę nad utrzymaniem polskości, wspomaganiem szkół polskich, rozwijaniem działalności stowarzyszeń kulturalno-oświatowych, popieraniem polonijnych zespołów taneczno - śpiewaczych, teatralnych, związków sportowych;
- ⊙ współorganizowali zbiorowe i indywidualne wycieczki do Polski dla utrzymania jak najbliższych więzów łączności z Krajem, dla poznania prawdy o Polsce, jej tysiącletniej historii oraz współczesnego dorobku kultury i gospodarki.

Wezwaniem to rzucone Rodakom rozszanym po świecie, winno ożywić działalność polonijną, rozbudzić inicjatywę świadcząca o rzeczywistym umiłowaniu starej Ojczyzny, przywiązaniu do wielkich tysiącletnich tradycji historycznych Polski.

tak mogło być, gdyby w polskich szpitalach chorych morzono głodem?

I wreszcie ostatnia sprawa, owych transportów do Rosji. Oczywiście, że do Rosji idą transporty. I stamtąd przychodzą również, o czym Pan zdaje się nie wiedzieć. Idą transporty również do Anglii, Szwecji, Egiptu, Brazylji i innych krajów. Niestety, na razie więcej się jeszcze przywozi, niż można sprzedać zagranicę, chociaż eksport polski jest coraz większy i polskie wyroby cieszą się coraz większą sławą. Bez przywozu i wywozu nie można się obejść. I robią to wszystkie państwa. Bo taki jest układ świata, że nikt nie jest samowystarczalny. I poszczególne państwa muszą ze sobą handlować, a Pan by chciał Polsce tego prawa odmówić.

Pańscy informatorzy, Drogi Panie Krzyszkwia, nie należą do ludzi obiektywnych. Radzimy więc porozmawiać również z innymi i dowiedzieć się rzeczywistej prawdy. Przykro nam, że nie możemy odpisać równie obszernie, jak to Pan uczynił w liście do naszej redakcji. Trzeba bowiem i na inne sprawy miejsce zostawić. Kończąc, dziękujemy Panu za przesłane rodackie i braterskie pozdrowienia i równie serdecznie Pana pozdrawiamy.



DROGA REDAKCJO!

Pismo jest prawdziwie polskie i bardzo mi się podoba. Są różne ciekawe wiadomości wzięte z życia. Jeżeli Pan mógłby wydawać numery w jeszcze większej objętości (ma się rozumieć po wyższej cenie) to byłoby bardzo dobrze.

Życzę „Tygodnikowi” powodzenia. Każdy Polak powinien sobie zaabonować to poczytne i pożyteczne pismo.

Julian Papierniak
Rennes (Ille-et-Vilaine)

SZANOWNA REDAKCJO!

Każdy nowy konkurs, każda krzyżówka czy zagadka zamieszczona w „Tygodniku Polskim” niezmiernie mnie cieszy. Dzięki nim poznaję lepiej obce mi słowa, poznaję nazwiska sławnych Polaków, a przede wszystkim ojczyzny naszych dziadów i pradiadów. Jedynym słowem „Tygodnik” uczy mnie historii i geografii Polski. Nauka ta nie była dostępna dla mnie w ojczystym Kraju, który jako 13-letni chłopak opuściłem.

Jestem za to „Tygodnikowi Polskiemu” bardzo wdzięczny i życzę mu jak najwięcej Czytelników. Z okazji 200 numeru tego pisma, którego jestem czytelnikiem od początku, pragnę mu najserdeczniej podziękować za dostarczanie nam przyjemnej i pouczającej lektury. Redaktorom, za ich pracę pełną oddania dla Emigracji, życzę, aby „Tygodnik” zawitał do wszystkich polskich domów. Pismo podoba mi się od początku, a numery z ostatnich miesięcy uważam za specjalnie interesujące.

Łączę serdeczne pozdrowienia.
B. Bartnikowski
Cité Jeanne d'Arc (Moselle)

PANIE REDAKTORZE!

Z okazji Jubileuszu dwusetnego numeru „Tygodnika” składam Panu, Panie Redaktorze, jak również Jego współpracownikom szczerą gratulację i życzenia powodzenia w pracy ku zadowoleniu czytelników i dla dobra Narodu Polskiego.

Kazimierz Grabowski
Lafeuillade
Verreries-de-Moussans (Hérault)

OSTATNI DZIEŃ W CHYLICACH



Oto dwie koleżanki z kursu — po lewej Alicja Cyrańska z Odense (Dania) i Janina Raś z Valenciennes (Francja)

Poniżej: Theo Rakoczy kierownik zespołu „Mazury” z Saint-Etienne



Theo Rakoczy zrywa kwiatki dla koleżanek. Na zdjęciu: Christian Sojka z Liège, Janina Ras z Valenciennes, Joseph Bujak z Dijon, Alicja Cyrańska z Odense, Bobby Ignaciński z Charleville, Marianne Mentek z Liège, Alina Talariek z Saint-Eloy, Edmond Szuberski z Liège, Nadia Milej, Irena Wajsak, Teresa Cieślík, Janina Jakubianiec...



BYŁO ICH 110 młodych dziewcząt i chłopców polskiego pochodzenia, zamiłowanych w tańcu i śpiewie polskim. Zjechali się na kurs świetlicowodoroczny do Chylic pod Warszawą z Francji, Belgii, Brazylii, Węgier, Niemieckiej Republiki Federalnej, Danii, USA i Austrii. Wakacje mieli pracowite. Przez trzy tygodnie uczyli się polskich tańców, pieśni, recytacji, robienia wycinanek ludowych i dekoracji świetlicowych, wszystkiego, co może być pomocne w przygotowywaniu polonijnych uroczystości, zabaw, imprez kulturalno-oświatowych.

Na zakończenie kursu, młodzież dała piękny pokaz swych talentów i umiejętności w tańcu, śpiewie i recytacji przed liczną grupą Rodaków przebywających w Kraju. Na popisie młodzież w strojach ludowych różnych regionów śpiewała i tańczyła, jak gdyby znała tańce i śpiewki polskie od dawna. Zdumiewała werwa dziewcząt i chłopców, którzy od razu porwali całą salę. Oklaskom nie było końca. W pewnym momencie wszyscy zebrani powstali z miejsc, aby dać wyraz swemu zachwytowi. Śpiewano piosenki Hadyny „Gdybym tu ja miała” i „Od Siewierza”, potem pieśni „Mazowsza”, tańczono tańce rzeszowskie z przyspiewkami, trojaka, czar-dasza śląskiego, miotlarza, chodzonego i wiele, wiele innych. Recytowano zbiorowo wiersz Gałczyńskiego „Ojczyzna” i Broniewskiego „Zabrze”; ten ostatni wiersz recytowali Walek Spennik z Belgii i Basia Rozwadowska z Francji.

Występ był rzeczywiście imponujący, toteż wiceprezes Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną St. Zawadzki oświadczył: „Można powiedzieć, że Polonia ma już także swoje „Mazowsze”... Porównanie to bardzo zaszczytne i... obowiązujące.

KIEROWNIK zespołu „Mazury” z Saint Etienne, Teo Rakoczy, który był na kursie wraz z żoną, powiedział w ostatnim dniu pobytu w Chylicach:

— Skorzystaliśmy bardzo dużo. To, czego nauczyłem się na kursie, bardzo pomoże mi w pracy z zespołem, którego kierownikiem jestem dopiero od niedawna. Zajęć na kursie mieliśmy dużo, od rana do obiadu i po południu jeszcze dwie godziny. Wieczory wypełniały nam zabawy taneczne,



Listonosz przyniósł w dniu odjazdu ostatnią pocztę. „Czy jest coś dla mnie?” — wołają dziewczęta jedna przez drugą. Paczka listów jest jak zawsze duża



Smutno jest odjeżdżać po takim miłym pobycie — mówi T. Cieślík z Francji

spotkania z przedstawicielami świata kulturalnego, wyjazdy do Warszawy do teatru, na operę lub film. Mieliliśmy także w Chylicach koncert chopinowski.

— Jaka piosenka i jaki taniec miały największe powodzenie wśród młodzieży?

— Chyba „Pod borem” i „Od Siewierza”, a z tańców — wiązanka rzeszowska.

— Jaki był program waszej tygodniowej wycieczki po Kraju?

— Byliśmy w Krakowie, Istebnej, Wiśle, Zakopanem, Katowicach, Skoczowie, Oświęcimiu i Częstochowie. Wystąpiliśmy kilka razy na Podhalu i Śląsku, gdyż tu miejscowa ludność mogła najlepiej ocenić nasze umiejętności odtwarzania tańców tych regionów. W Katowicach braliśmy udział w spotkaniu młodzieży z Gagarinem. Odbyla się tam prawdziwa bitwa o autografy, tylko dwie czy trzy osoby od nas odstąpiły w niej zwycięstwo i uzyskały podpis pierwszego kosmonauty świata.

A oto wrażenia Wandy Franczak z Kurytyby w Brazylii.

— Jestem urodzona w Brazylii, tatuś mój pochodzi z Polski spod Lublina, mamusia urodzona jest w Brazylii, ale jest Polką. Jestem w Polsce po raz pierwszy. Bardzo mi się tu podoba, a najbardziej Zakopane. Kurs był trudny, ale to bardzo potrzebne. Pozostaję w Polsce jeszcze 5 miesięcy, aby zapoznać się z polskim folklorem, a potem będę go przekazywała innym w Brazylii. Mamy tam nasze zespoły, ale trzeba nam świeżego powietrza z Polski.

Edmund Szuberski z Liège w Belgii jest w Polsce już po raz czwarty.

— Moje wrażenie? Jestem tu już po raz czwarty, to mówi samo za siebie. Polska to cudny kraj.

O SIEDLE chylickie powoli pustoszeje. Część młodzieży już wyjechała, część pakuje się lub załatwia w Warszawie sprawunki. Chodzą jeszcze po parku, zrywają bukiety kwiatów na ziemi ojców. Już czas żegnać się z Krajem.

W świetlicy, na tablicy, gdzie pisano teksty piosenek i nuty, czytamy pożegnalny napis:

„Au revoir la Pologne avec beaucoup de peine — Maryla Mantek”.

Pendant un mois plus de cent jeunes, venus de neuf pays, ont passé à Chylce des vacances actives. Ils représentaient les meilleurs éléments des ensembles folkloriques de l'émigration polonaise. Un programme chargé les a familiarisés avec les danses, les chansons et les divers manifestations artistiques de Pologne. Leur séjour s'est clôturé par un concours où ils ont montré les progrès faits au cours de ce mois.

W KOSMOSIE I NA ZIEMI

SENSACJA goni sensację. Do grona owych „komiwojażerów Kosmosu”, o których pisaliśmy w ubiegłym tygodniu, przybył nowy, radziecki młody i przyszły major lotnictwa, Herman Titow. Jurij Gagarin przyspieszył swój powrót z dalekiej Kanady i choć korzystał z najnowocześniejszych samolotów, jego podróż dłużej trwała niż trzeba było pojazdowi kosmicznemu „Wschód II” na obłecenie 17 razy wokół całej Ziemi (ponad 700.000 kilometrów!). Dopiero co zarejestrowane rekordy Gagarina zostały wymazane z tabeli, nie wszystkie jednak, skoro wznosił się on dalej od Ziemi niż Titow.

Otdąd tak będzie chyba zawsze. Każdy nowy wyczyn kosmonautów radzieckich będzie wspanialszy od poprzednich, choć żaden — nawet niedaleki już przelot wokół księżyca, a potem lądowanie na tym „Srebrnym Globie” — nie zaćmi odwagi i sukcesów poprzednich asów.

Świat cały się pasjonował. Przez ponad 25 godzin istota ludzka wyzwoliła się od praw rządzących nią od setek tysięcy, milionów lat. Człowiek żył, jadł, nawet spał, a jednocześnie przekazywał swoje wrażenia, żartował, od czasu do czasu przejmował bezpośrednio w swe ręce ster olbrzymiego prawie 5-tonowego pojazdu — i to wszystko w stanie nazwanym przez naukowców stanem nieważkości. My znamy to tylko z fantastycznych opowieści czy filmów, on zaś — Herman Titow — poznał to sam. Wypuszczone z ręki przedmiot zawisający w powietrzu, uczucie, że ciało nie waży. Fantastyczne to musiało być przeżycie.

JAKŻE wobec niesłychanego sukcesu radzieckiej nauki nie uwierzyć w realność oszalałającego programu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego na najbliższych 20 lat. Dziwne to się dziś wydaje, ale na pewno będą rzeczywistością owe bezpłatne obiady w restauracjach, bezpłatne usługi komunikacyjne, korzystanie z mieszkań, najkrótszy na świecie tydzień pracy...

Prawda, daleka wydaje się jeszcze ta droga, wiadomo, że są w Rosji kłopoty z mieszkaniami, że poziom życia nie sięga jeszcze poziomu tych, którym w Stanach Zjednoczonych, jak to mówią, dobrze się powodzi. Ale skoro program wysuwa zadanie prześcignięcia w najbliższym dziesięcioleciu najpotężniejszego i najbogatszego kraju kapitalistycznego — właśnie USA — pod względem wielkości produkcji przypadającej na jednego mieszkańca — to można uwierzyć ludziom, którzy tak daleko pozostawili w tyle amerykańską kosmonautykę.

IWYPADA tylko życzyć politykom mocarstw zachodnich, by uwierzyli, że ludzie wysuwający taki program naprawdę chcą pokoju. Jakże można by było zrealizować tak fantastyczne zamierzenia powszechnego dobrobytu w warunkach wyścigu zbrojeń, groźby wojny, ciągłych wybuchów rozmaitych zapalnych ognisk na całym świecie. Po co więc pogrążaniem nie tyle szabelką ile bronią jądrową, zwiększaniem kredytów na takie i inne zbrojenia zmuszać drugą stronę do tego samego. Rzeczywiście Chruszczow rzucił wyzwanie, ale do pokojowej rywalizacji. Cóż prostszego niż to wyzwanie przyjąć i współzawodniczyć w tym, by nam — prostym ludziom — coraz lepiej się żyło.

DLA UCZESTNIKÓW KONKURSU

„Czy znasz to miasto?”

Otrzymałmy już wiele listów i odpowiedzi na konkursowe pytania. Wszyscy Czytelnicy, którzy uważnie czytali „Tygodnik” od początku roku, bez trudu potrafili dać prawidłową odpowiedź na pytania, po rozpoznaniu charakterystycznych budowli widocznych na konkursowych zdjęciach. Na zwycięzców konkursu czekają liczne i cenne nagrody: wyroby ludowe, albumy, komplety biblioteczne, książki i wiele innych.

Prawidłowe odpowiedzi i listę nagród podamy w jednym z najbliższych numerów.

UWAGA! Termin nadsyłania odpowiedzi przedłużony został na życzenie naszych prenumeratorów i Czytelników, którzy przebywali na urlopiach, do 31 sierpnia br.



BALTIMORE

Zapewnienie odpowiedniej ilości świeżego powietrza załogom okrętów podwodnych i statków kosmicznych to jeden z najistotniejszych problemów, nad którego rozwiązaniem głośnie się fachowcy.

W USA badania nad uzyskaniem czystego powietrza na dużych głębokościach i w przestrzeni kosmicznej prowadzone są w laboratorium chemicznym Marynarki Wojennej pod kierunkiem dr Ramskilla.

Najważniejszym zagadnieniem jest zapewnienie stałego dopływu tlenu.

Dr Ramskill poinformował, iż opracowano trzy metody otrzymywania tlenu. Najlepszą z nich jest dostarczenie specjalnych świec, które przy spalaniu rozkładają się na tlen i zwykłą sól. Laboratorium założyło również eksperymentalną farmę, na której uprawia się różne gatunki szybko rosnących glonów. Rośliny te w procesie rozwoju wydzielają tlen.

PRAGA

Pierwsza w świecie poradnia do walki z paleniem papierosów otwarta została w 1957 roku w Liverpoolu. Wkrótce potem podobną placówkę utworzono w Londynie, z kolei zaś — w Czechosłowacji, w mieście Hradec-Kralowe.

Zanim pacjent ośrodka czechosłowackiego stanie przed lekarzem, otrzymuje do wypełnienia ankietę, zawierającą 57 pytań.

Poradnia w Hradec-Kralove pracuje zaledwie dwa lata. Mimo to jest już znana w całej Republice. Przyjeżdżają tu chorzy z całej Czechosłowacji. Dane statystyczne wskazują, że pacjentów palących 50 papierosów dziennie jest bardzo dużo. Spotyka się również takich, którzy puszczają z dymem dziennie 70 papierosów. Przeciwnicy nikotyny w Czechosłowacji prowadzą bardzo ożywioną działalność. Obecnie przygotowują oni swój I Zjazd.

SZTOKHOLM

Pod jednym z kanałów w pobliżu Sztokholmu buduje się podwodny tunel długości ok. 130 metrów. Nie byłoby w tym nic sensacyjnego, gdyby nie zastosowana przy budowie metoda. Otóż żelbetonowy tunel składa się z dwóch odcinków długości ok. 90 i 40 m, które przygotowano w całości na lądzie, a następnie opuszczono na stalowych linach do łożyska, wyłożonego w dnie kanału. Dalsze prace obejmują połączenie obu części tunelu.

RZYM

W niektórych kościołach rzymskich zainstalowano automaty udzielające w najróżniejszych językach wszystkich istotnych informacji o historii danego kościoła i znajdujących się w nim skarbow sztuki.

Wystarczy wrzucić do automatu monetę, przyłożyć do ucha słuchawkę i nacisnąć odpowiedni guzik, aby w dowolnym języku usłyszeć pełny serwis informacji. Automaty te nazywają się „Audiophone”.

FRANKFURT

Alkoholizm stał się poważnym problemem w Niemczech zachodnich. Po drugiej wojnie światowej znacznie wzrosła tam liczba osób nadużywających napojów alkoholowych. Obecnie ocenia się, że w Niemczech jest 7 milionów osób pijących nadmiernie, przy czym 300 tysięcy osób stanowią nałogowicy alkoholicy.

Dotychczasowe metody zwalczania nałogu przez kurację abstynencką nie dały rezultatów. Obecnie stosuje się leczenie indywidualne, które jest bardzo skuteczne.

Kronika FRANCUSKA

Francuski satelita Ziemi?

Rząd francuski zamierza przystąpić do budowy rakiet zdolnych do wprowadzenia na orbitę sztucznego satelity. Plany francuskie referował minister delegowany przy urzędzie premiera, Guillaumat.

Wypowiedział się on za utworzeniem Krajowego Centrum Badań Kosmicznych, któremu podlegałyby wszystkie prace, związane z tą dziedziną. Realizacja projektów wymagałaby jednak uchwalenia przez parlament specjalnych kredytów w wysokości 600 milionów NF na okres nadchodzących pięciu lat.

Zdaniem ministra Francja mogłaby w tych warunkach przystąpić do próby wyrzucenia pierwszego „własnego” satelity w 1965 roku.

Francusko-tunezyjskie stosunki gospodarcze

Kryzys w związku z Bizertą zwrócił uwagę na problem francusko-tunezyjskich stosunków gospodarczych.

Jak wiadomo, od 1959 r. nie istnieje unia celna między obu krajami. Obowiązująca konwencja handlowa i taryfowa przewiduje system wzajemnych ułatwień i pomoc Francji, jeśli chodzi o zakup pewnych produktów tunezyjskich, płaconych według cen francuskich, wyższych od cen światowych.

W ostatnich latach do Francji szła jedna trzecia eksportu tunezyjskiego, a przede wszystkim oli-

wa, wina, zboże, fosfaty i ruda żelazna. Bilans wymiany handlowej był jednak dodatni dla Francji.

W obecnej chwili mieszka w Tunezji około 60 tysięcy Francuzów, głównie specjalistów, przemysłowców, właścicieli ziemskich i kupców. Według pobieżnych obliczeń przytoczonych przez prasę, francuskie inwestycje prywatne wynoszą około 3 miliardów NF. Rozkładają się one prawie równomiernie na górnictwo, przemysł, rolnictwo i nieruchomości. 500 tysięcy hektarów znajduje się dotychczas w rękach francuskich.

Istnieje francusko-tunezyjskie towarzystwo naftowe „Serept”, które posiada pozwolenie na poszukiwanie ropy na obszarze 37 tysięcy km² w południowej części Tunezji. Dotychczasowe wiercenia nie przyniosły jednak rezultatów.

Wreszcie rurociąg naftowy z Edjeleh (Sahara) prowadzi do La Skirrah w Zatoce Gabès, gdzie wybudowano port naftowy i cysterny. Koszty utrzymania i funkcjonowania tego przedsięwzięcia oraz opłaty przekazywane rządowi tunezyjskiemu miały wynieść w 1961 r. około 125 milionów NF. Jak wiadomo port ten został zamknięty po wybuchu konfliktu, a obecnie nie istnieje żadna inna możliwość transportu ropy z tego okręgu.

Nowa wyprawa „Calipso”

Pod kierownictwem profesora Bourcarta, piastującego katedrę oceanografii Uniwersytetu Paryskiego, z portu w Nicei wypłynął

francuski statek-laboratorium „Calipso” celem zbadania promieniotwórczości wód Morza Śródziemnego oraz wielu osadów na dużych głębokościach. Naukowcy rozporządzający nowoczesnym sprzętem przeprowadzają swe prace na wodach wokół Wysp Balearskich, Sardinii i Korsyki. W skład ekspedycji wchodzi oceanografowie, geolodzy i specjaliści z francuskiego ośrodka atomowego w Saclay.

Warto przypomnieć, że przed kilkoma miesiącami wywiązała się we Francji ostra polemika wokół problemu zatapiania odpadów radioaktywnych w Morzu Śródziemnym.

Nieznany utwór Victora Hugo

Teatr „Comédie de l'Est” ze Strasburga wystawił w Metz nieznany utwór Victora Hugo pt. „Tyśiąc franków zapłaty”, będący satyrą na wymiar sprawiedliwości. Utwór powstał w 1866 r. podczas pobytu Victora Hugo na emigracji.

Powracają do Francji

Rada ekonomiczna i socjalna przeprowadziła dyskusję nad sprawozdaniem profesora Vernejoula w sprawie repatriacji obywateli francuskich z różnych krajów świata. Okazuje się, że do końca 1960 r. powróciło do Francji blisko 300 tysięcy osób, w tym 132 tys. z Tunezji, 125 tys. z Maroka, 11 tys. z Indochin itd.

Repatriacja — stwierdza profesor — odbywa się w atmosferze powszechnej obojętności. Rząd nie określił jeszcze swej polityki w tej dziedzinie, ograniczając się do zróżnicowanego systemu doraźnej pomocy.

BM



● Sztuczny brzuch uratował życie

44-letnia chora, cierpiąca na przewlekłą niedrożność jelit i olbrzymią przepuklinę, otrzymała w klinice we Wrocławiu sztuczną powłokę brzuszną z siatki z przędzy poliestrowej — po tej operacji szybko doszła do zdrowia. Inny chory w tej samej klinice otrzymał poliestrową tętnicę na miejsce zmiażdżonej w wypadku. Jego ręka została uratowana od amputacji. Protezy z przędzy poliestrowej są wynalazkiem inżynierów z Centralnego Laboratorium Przemysłu Dzwierskiego w Łodzi, tam również je wykonują. Protezy spotkały się z wielkim uznaniem polskich chirurgów.

● „Ojciec sputników,, pozdrawia Kraków

Prof. Ary Szternfeld, jeden z najwybitniejszych twórców radzieckiej astronautyki, urodzony w Sieradzu, nadesłał do Krakowa list oraz fotografię swego indeksu uniwersyteckiego. Studiował on bowiem na Uniwersytecie Jagiellońskim. „Tu z gorliwością nowicjusza ucześnie na wykłady fizyki, matematyki, astronomii... — pisze prof. Szternfeld i wymienia swych niezapomnianych profesorów krakowskich. — Wszystko to razem plus osobiste studia złożyło się na astronautykę, którą pasjonowałem się jeszcze w gimnazjum w Sieradzu”. Po studiach w krakowskiej Alma Mater prof. Szternfeld kontynuował studia w Nancy i Paryżu, a w 1934 roku otrzymał nagrodę Francuskiego Towarzystwa Astronautycznego. Prof. Szternfeld jest od 1935 roku obywatelem radzieckim i mieszka w Moskwie, lecz utrzymuje najżywsze kontakty z Polską. Jego ostatnią pracą jest książka o generale wojsk polskich z XVII wieku, Kazimierzu Siemionowiczu, wynalazcy rakiet wielostopniowych.

● Dar górnika — malarza

Teofil Ociepka, górnośląski górnik, jest „niedzielnym malarzem”, który zdobył w Polsce sławę prawie jak celnik Rousseau we Francji i doczekał się wielu drukowanych monografii artystycznych. Obrazy Ociepki kupuje w Kraju wielu wybitnych poetów i pisarzy, ma on rzeczywiście wspinała, bujną wyobraźnię i lubuje się w soczystym kolorystyce. Ostatnio Ociepka za pośrednictwem ambasady indyjskiej w Warszawie przekazał swój obraz wiceprezydentowi Indii, dr Radhakrishna, autorowi wydanej w Polsce „Filozofii Indyjskiej”. Duże płótno przedstawia Mahatmę Gandhiego na tle fantastycznego krajobrazu, kwiatów i paproci. Drugi polski „naiwny realista”, sławny Nikifor z Krynicy, wystawia swoje obrazy w Wiedniu.

● Para kurzych dziwaków

Przedziwną kure rasy karmazyn posiada Władysław Zabłocki koło Strzyżowa. Dawniej znosiła ona jaja o dwóch żółtkach, obecnie zaś znosi dwa razy w tygodniu jaja o wadze 15 dkg. W każdym z tych jaj w środku znajduje się drugie normalne jajo, także w skorupie. Natomiast dziwnego koguta kupiła na targu jedna z gospodyń z Nowej Dęby, również w woj. rzeszowskim. Szykując koguta na rosół — zna-

dobrze zachowane fundamenty i mury 2-metrowej wysokości po romańskiej rotundzie odkryto w podziemiach katedry w Przemysłu. Pod nimi — znajdują się ślady jeszcze starszej budowli drewnianej, której wieku na razie nie określono. Kilka lat pierwszych w historii Polski tak energicznych, zakrojonych na wielką skalę archeologicznych prac wykopaliskowych przynosi rewelacyjne wyniki, które zmieniają zdecydowanie wszystkie wyobrażenia o poziomie kultury i cywilizacji Polski w zaraniu jej dziejów. Był to poziom o wiele wyższy, niż sądzili jeszcze niedawno polscy historycy.

● „Batory” — gwiazdą filmową

Zaledwie statek „Batory” po kolejnym rejsie zawinął do Gdyni, w ostatnich dniach lipca okupowali go polscy filmowcy. Na statku nakręcono sceny do nowego polskiego filmu fabularnego „Pasażerka”. Reżyserem jest Andrzej Munk, znany przede wszystkim z filmów „Człowiek na torze” i „Eroica”. „Pasażerka” częściowo dzieje się współcześnie, właśnie na statku, a częściowo w obozie w Oświęcimiu. Główną rolę gra Aleksandra Śląska, niezapomniana z „Ostatniego etapu” i „Młodości Chopina”.

● Amatorzy głazów

Przy rozbiórce starych domów koło wierzowca w śródmieściu Łodzi w fundamentach odkryto sporo potężnych głazów narzutowych, z którymi nie wiadomo było na razie, co zrobić. Głazy te zamówiło jednak uszczęśliwione odkryciem Towarzystwo Przyjaciół Łodzi wraz z Ligą Ochrony Przyrody. Towarzystwo miało bowiem zmartwienie odwrotne — skąd wziąć głazy do urządzania projektowanego w jednym z parków łódzkiego ogrodu skalnego, tzw. alpinarium. Wśród głazów z łódzkiego podziemi wyrosną najpiękniejsze górskie krzewy i kwiaty.

łaża ona w nim dwa normalnie rozwinięte, żółte, identycznej wielkości, połączone ze sobą cienkim jeliem.

● Niezwykła podróż hutniczego pieca

W katowickiej hucie Baildon” nowy, ogromny piec grzewczy przejechał na specjalnych ślizgach drogę 20 metrów w ciągu 2 godzin. Oszczędzono w ten sposób 8 dni roboczych. Stary piec działał bowiem niemal do ostatniej chwili, podczas gdy piec nowy, mający go zastąpić, mурowano i montowano obok. Kiedy nowy piec był już „zapięty na ostatni guzik” — w ciągu kilku godzin rozebrano stary piec i nowy, kilkudziesięciotonowy piec przejechał na jego miejsce, wkrótce podejmując pracę.

● Im głębiej, tym ciekawiej

Archeologowie w Polsce niemal codziennie dostarczają sensacji ze swych intensywnych prac. Ostatnio pod Kościołem Mariackim w Krakowie znaleziono szczątki świątyni romańskiej, która stała na miejscu zachowanego kościoła gotyckiego. Podobnie



RÓWIEŚNIK POLSKI

Czasy Mieszka I pamięta zapewne ten sędziwy rówieśnik Polski, potężny dąb zwany „Chrobrym”. Ten rzadki zabytek przyrody, specjalnie chroniony i pielęgnowany, rośnie w pobliżu Szprotawy (woj. zielonogórskie).

COŚ Z RYB

Rybacy ciągle donoszą o wspaniałych zdobyczach — pod Zieloną Górą w kanale Odry pewien księgowy-wędkarz złowił szczupaka o wadze 9,2 kg, w Supraślu w rzece Supraśl złowiono szczupaka 3-kilogramowego. Spółdzielnia „Żywność” w Warszawie otrzymała niezwyklej towar — rybacy wiślańscy złowili po trudnej walce na wodzie 2 sumy olbrzymie, je-

den 2-metrowy o wadze 50 kg, drugi o długości 175 cm i o wadze 29 kg. Dwustu amatorów suma obdzieliła także gminna spółdzielnia w Zagorowie w pow. Słupca, rybacy dostarczyli jej złowionego w Warcie suma długości prawie 3 m.

Stacje doświadczalne informują natomiast o niezwyklej wędrowkach polskich ryb. Ostatnio znakowana ryba wpuszczona do Raby w Myślenicach po 13 dniach została złowiona w Zatoce Gdańskiej. Pstrąg potokowy z Raby został złowiony u wybrzeży norweskich, pokonał on odległość prawie 2 tys. km.

Lecz najdłuższe i najliczniejsze podróże polskich ryb odbywają się w... puszkach. 5 procent światowego eksportu konserw rybnych przypada na Polskę. Zajmuje ona w tym zakresie 6 miejsce w Europie po Niemieckiej Republice Federalnej, Francji, Portugalii, Hiszpanii i Norwegii. Eksport przetworów rybnych z Polski ma wielkie szanse rozwoju, czekają chłonne rynki azjatyckie i afrykańskie, poprawie muszą jednak ulec opakowania. Zawartość — jest za to smaczna.

„KRZAK OGNISTY” W KIELECKIM STEPIE

„Krzakiem Mojżesza” nazywa się stepowa azjatycka i amerykańska roślina, wydzielająca podczas upałów lotne, łatwo zapalne olejki. Roślinę tę spotkać można także w Polsce, w rezerwacie stepowym koło Skorocin w Kieleckim. W czasie sierpniowych upałów mieszkańcy tej wsi zaobserwowali nad rezerwatem czerwono-niebieskie płomienie. To w południe, w czasie największego nasłonecznienia, zapaliły się od słońca olejki nad „Krzakami Mojżesza”.

7 DNI w skrócie

CHORZÓW — Ścisłym badaniom poddane zostają części tramwajów szybkiego nowego produkcji, które przejechały już w Warszawie próbnych 40 tysięcy kilometrów.

ANIN (Warszawa) — Laboratorium Aparatury Pomiarowej przygotowało ekspozycję na międzynarodową wystawę-konferencję w Budapeszcie — tzw. centralę czasu automatycznie regulującą i nadzorującą dużą liczbę zegarów sprężynowych.

WARSZAWA — Podczas prac ziemnych na Starym Mieście odkopano ślady wału ziemnego z XIII wieku, który bronił miasta przed najazdami Jadrzyngów, Prusaków i Litwinów.

ZIMNICE WIELKIE (Opolskie) — Uczniowie miejscowej szkoły zainicjowali zbiorówkę na pomnik „Karolinki z Gogolina”, znanej z piosenki śpiewanej przez „Śląsk”. Pomnik będzie symbolem pieśni ludowej walczącej o polskość tej ziemi.

WIŚNIOWA (Rzeszowskie) — Przybył tu niedawno z zagranicy p. R. i skierował swe kroki w stronę olbrzymiego 600-letniego dębu. Okazało się, że wraz z trzema innymi osobami pochodzenia żydowskiego ukrywał się w dziupli dębu aż przez 4 lata i to pod boki gestapo, urzędującego w pobliskim pałacyku.

KALISZ — Paralektyczny montaż lunety to jeszcze dziś skomplikowana operacja. Toteż historycy sądzili, że 350 lat temu dokonano tej operacji dla kaliskiego obserwatorium aż w dalekim Rzymie. Okazało się, że montowano lunetę na miej-

scu — w Kaliszu. Dokumenty świadczą o tym niezbicie.

OTMET (Opolskie) — Mieszkańcy Londynu, Hagi, a nawet Nowego Jorku chodzą w obuwii tutaj produkowanym. W tym roku wyeksportowano już 100.000 par balerinek, sandałów, paneofelków.

MARANTOWO — 31 lipca w tej miejscowości pod Koninem rozpoczęła się budowa huty aluminium, która będzie większa od skawiskiej. Pierwsze aluminium — już w 1964 roku!

ŁAGÓW (Zielonogórskie) — Poznańskie Towarzystwo Muzyczne zorganizowało tu obóz szkoleniowy dla 13 młodych skrzypków, z których wyłoniona zostanie potem ekipa polska na przyszłoroczny Konkurs im. Henryka Wieniawskiego.

BARTKÓW (Kieleckie) — Dobrze znany naszym Czytelnikom, legendarny 1.200-letni dąb „Bartek”... zachorował. Małeńkie muszki-moliki obżerają mu liście. A że te muszki są odporne na środki owadobójcze, to w Warszawie obraduje prawdziwe konsylium. „Bartka” się uratuje!

ZAKOPANE — W pełni lata (kalendarzowego) koniec lipca zaznaczył się stosunkowo obfitymi opadami śniegu w górach. Na Kasprowym Wierchu pokrywa śniegu doszła do 10 centymetrów.

WROCLAW — „Pafawag” kończy budowę nowego polskiego elektrycznego „trójczłonu” kolejowego. 110 km/godz. 192 miejsca siedzące.

NOWY TARG — U podnóża Tatr są świetne warunki dla szybownictwa. Toteż powstaje tu Międzynarodowy Ośrodek Szybowcowy Lotów Stratosferycznych. M.in. powiększone i ulepszone będzie lotnisko, dzięki czemu lądować tu będą mogły również samoloty pasażerskie.

TAM, GDZIE PYRDEK SZAMOCE SIĘ W MORZU...

DAWNO, dawno temu na Przylądku Rozewskim mieszkał rybak Fabisz. Co dzień skoro świt wyruszał swoją łodzią na morze na połow ryb. Ciężka i znojna to była praca, często bezowocna. Razu pewnego, gdy przybił do strondu*), zobaczył czarnego, kosmatego pyrdka**), który w te odezwał się słowa: „Widzę, Fabiszu, że mało ryb przywiozłeś. Gdybyś podział się mną układ, mógłbyś ci zapewnić lekką pracę i dobre połowy. W zamian chcę niewiele: abys zaprzedał mi swą duszę”.

Rybak nie myślał wdawać się w kunsztach z diabłem. Od tego jednak dnia pyrddek stale czekał na niego na brzegu i kusił, i groził, aż Fabisz ogarnął lek. I wówczas wpadł na pomysł: „Dobrze — powiedział — jeżeli jesteś taki uszczęśliwiony, dowiedz mi tego. Zarzucę tu kotwicę i jeśli ty mi ją wyciągniesz — przystanę na twoją propozycję”.

I przywiązał Fabisz diabła do kotwicy i rzucił ją w morze. Ale zrobił to tak zmyślnie, że pyrddek do dziś szamoce się w głębinie, na próżno usiłując kotwicę wyrwać z dna. A robi przy tym wiele zamętu, że woda wokół niego burzy się i pieni.

Tak głosi jedna z legend przekazywana z ust do ust przez pokolenia. W każdym razie pozostaje faktem, że na Przylądku Rozewskim morze jest wyjątkowo burzliwe i niebezpieczne, dno skaliste, a spiętrzone fale przez kilkadziesiąt lat właśnie tam wyrzucały rozbite gdziekolwiek na Bałtyku łodzie, statki itp. Jest to jeden z najbardziej niebezpiecznych dla żegluga punktów na Bałtyku.

Dlatego też jeszcze w zamierzchłych czasach, gdy począta rozwijać się żegluga, ludzie pomyśleli o konieczności ostrzeżenia załóg statków o niebezpiecznym brzegu przez rozpalenie ognisk. Na Rozewiu pierwsze ognie zapłonęły blisko 600 lat temu. Jak opowiadają starzy ludzie — roznieciła je pewna piękna Szwedka.

A było to tak: szwedzki kupiec i właściciel statku nazwiskiem Frank zabierał zawsze z sobą na wyprawę po towar swoją piękną córkę. W czasie jednego z rejsów, zerwał się nagle huragan, potargał żagle, połamał maszty i rzucił statek o brzeg. Z katastrofy uratowała się tylko piękna córka Franka. Dziewczyna osiedliła się na stałe na Rozewiu i aby uchronić innych żeglarzy i rybaków przed losem, jaki spotkał jej ojca, rozpałała w miejscu, gdzie dziś jest la-

*) strond — brzeg (z kaszubskiego).
**) pyrddek — diabeł (z kaszubskiego).

tarnia, pierwsze ognisko. Był to wiek XIV.

W 200 lat później — i tu zaczyna się już historia — wybudowano wieżę i na kamiennej posadzce jej szczytu palono od zmięzchu łuczyno. Z czasem zastąpiono je tłuszczem (zachował się podobno dekret króla Władysława IV, nakładający na okolicznych rybaków obowiązek dostarczania latarni tłuszczu), potem smołą, a wreszcie naftą.

Ale płomień, widoczny daleko w pogodnej nocy, nie spełniał swego zadania podczas mgły, deszczu i zawieli. I wówczas to nad samym morzem, poniżej latarni, zawieszono wielką, brązową płytę, w której w czasie złych warunków atmosferycznych uderzał latarnik. Te sygnały były skuteczne do czasu, gdy wprowadzono na statkach maszyny parowe zagłuszające słaby dźwięk gongu. W roku 1867 zainstalowano na Rozewiu jedne z najpotężniejszych syren, tzw. buczki mgłowe (działające tam zresztą do dziś). Wysyłane co 55 sekund sygnały 5-sekundowe statki słyszą z odległości 14 km.

W 1909 r. latarnię podwyższono o dwa piętra, tak że ma teraz 27 m, i zaopatrzono ją w elektryczne światło lu-

kowe, najsilniejsze wówczas na świecie.

Obecnie źródłem światła jest żarówka o mocy 3 tysięcy wat. Światło to przechodzi przez olbrzymią, specjalnej konstrukcji soczewkę skupiającą, dzięki czemu wybliski osiąga jasność rzędu 4-5 milionów świec. Dlatego rozewska latarnia jest widoczna z odległości aż 58 km. Cały mechanizm świecący obraca się dookoła swej osi w ciągu 3 sekund i w takich odstępach czasu jednostki pływające obserwują błyski, które nie tylko ostrzegają je przed niebezpiecznym przylądkiem, ale także informują, że jest to właśnie Rozewie. Każda bowiem latarnia ma określony sposób „mrugania”.

Latarnia jest zasilana przez 4 różne niezależne źródła prądu, co zabezpiecza jej nieprzerwaną pracę.

Oprócz sygnałów świetlnych Rozewie wysyła dniem i nocą specjalne sygnały radiowe, ułatwiające jednostkom pływającym nawigację. Ponadto załoga Rozewia ma możliwość porozumiewania się ze statkami, portami, samolotami przy pomocy radiotelefonu.

Słowem, wykorzystano wszystkie zdobycze nowoczesnej techniki, aby latarnia morska, położona na wysokości 54 m nad poziomem morza i na najdalej wysuniętym i najgroźniejszym odcinku polskiego Wybrzeża, jak

najlepiej spełniała swoje zadania.

Tyle o latarni. Jeszcze kilka słów o ofiarnej załodze. Kierownikiem jest od 1945 r. p. Władysław Wzorek. Latarnię „odziedziczył” po swym starszym bracie, który pełnił trudną funkcję latarnika od 1920 do 1939 roku. Rozstrzelali go Niemcy. Pan Władysław jako młody chłopak w roku 1924 przebywał czas jakiś na praktyce u brata, a następnie na Helu, w Jastarni i innych polskich latarniach morskich, by wreszcie „wylądować” kolejno na statku holowniku, a potem — na hydroplanie Marynarki Wojennej.

Po tych pełnych przygod kolejach losu praca w latarni wydała mu się początkowo zbyt spokojna. Z czasem jednak przekonał się, że wymaga ona uwagi, napięcia, poświęcenia. Dzień i noc, niedziela i święto trzeba być w pogotowiu. Chodzi przecież o życie ludzkie. Tu nie można pracować bez umiłowania swego zawodu.

W ubiegłym roku rozewska latarnię zwiedziło przeszło 25 tysięcy osób. W sezonie letnim codziennie przed latarnią stoją sznury samochodów krajowych i zagranicznych. Dorosłych i młodzież przyciąga latarnia jako niezwykle ciekawy obiekt, po trosze latarnicy — wokół których unosi się mgiełka romantyzmu, podsyconego przez wzruszającą nowelę Sienkiewicza pt. „Latarnik”, a także znajdujący się na latarni pokój dla rozbitków, wyposażony w łóżka, świeża pościel, apteczkę itp.

Wprawdzie od wielu lat nie gościł on rozbitków, natomiast trzykrotnie: w roku 1922, 23 i 24 zamieszkiwał go Stefan Żeromski. Tu pisał swój przepiękny „Wiatr od morza”. Nic dziwnego, że sprzyjała twórczości wielkiego pisarza ta wyjątkowa atmosfera, jaka otacza Rozewie.

Na pamiątkę pobytu Żeromskiego w Rozewiu wmurowano tablicę, u której stóp od czasu do czasu ktoś rzuci wiązankę polnych kwiatów, by tym uczcić pamięć wielkiego pisarza.

Ktokolwiek więc znajdzie się w pobliżu Władysława czy też Jastrzębiej Góry — niech zawita na Rozewie.

CO SIĘ NOWEGO W POLSCE PRODUKUJE, BUDUJE, PROJEKTUJE...

ŻURAW NA EUROPEJSKĄ MIARĘ

W Szczecińskiej Fabryce Maszyn Budowlanych zakończono montaż nowego, rewolucyjnego dźwigu. A oto jego charakterystyka: waży 52 tony, ciężary 4-tonowe podnosi na wysokość do 60 metrów, co odpowiada 22-piętrowemu wieżowcowi. Dźwиг posiada lekką konstrukcję rurową, długość wysięgnika sięga 30 metrów, a przeznaczony jest do budowania wielkich obiektów przemysłowych, bądź „wysokościowców”. Tego rodzaju urządzeń dźwigowych nie budowano dotąd w Europie. Nowym dziełem fabryki zainteresowali się już odbiorcy zagraniczni.

NAJNOWSZE OSIĄGNIĘCIA BUDOWNICTWA

W budowanym w Warszawie gmachu Akademii Muzycznej znajdują zastosowanie najnowocześniejsze rozwiązania z dziedziny techniki i technologii budowlanej. Dla zapewnienia najlepszych warunków akustycznych w poszczególnych salach zastosowano specjalne stropy izolo-

wane, ściany nośne budynku wypełnione są szklaną watą i papierem. W niektóre ściany wyklada się dodatkowo izolację z korka. Projektuje się ułożenie tzw. podłóg pływających, oddzielonych od stropu warstwą papy szklanej. W oknach znajdować się będą specjalne szyby o grubości 8 mm ze specjalnymi uszczelkami.

SAMOCHÓD-CHŁODNIA Z KOŻUCHOWA

Wytwórnia w Koźuchowie jako pierwsza w kraju zbudowała samochód-chłodnię oziębiana suchym lodem. Chłodnia-ciągłnik „Star C-25” zabierać może 5 ton ładunku. Wewnątrz komory utrzymywana jest temperatura około minus 5°C. Ściany chłodni izolowane są spienionym polichlorkiem winylu. Głównym odbiorcą chłodni z Koźuchowa będzie przemysł mleczarski.

40 OBIEKTÓW PRZEMYSŁU CIĘŻKIEGO

Polski przemysł ciężki powiększył się w tym roku o 40 ważnych obiektów wytwórczych. I tak m.in. w hucie im. Lenina wchodzi do służby

nowoczesna wytwórnia rur zgrzewanych, ocynkownia ogniowa blach, siódma i ósma bateria koksownicza o łącznej produkcji 540 tys. ton koksu. Huta „Batory” uruchomi wielką walcownię blach okrętowych (skonstruowaną i zbudowaną w kraju). Wytwórnia silników elektrycznych i transformatorów w Zychlinie powiększy się o dział transformatorów.

NOWA „FABRYKA FABRYK”

W Płoni pod Szczecinem poważnie rozbudowuje się zakłady produkujące sprzęt maszynowy dla potrzeb leśnictwa. Po rozbudowie będą tutaj produkowane gotowe obiekty przemysłu leśnego na eksport,

a mianowicie fabryki płyt wiórowych oraz wyposażenia dla fabryk chemicznej przeróbki drewna. Budowa nowej w Kraju, a pierwszej o takim profilu produkcji wśród krajów socjalistycznych „fabryki fabryk” zostanie zakończona w przyszłym roku.

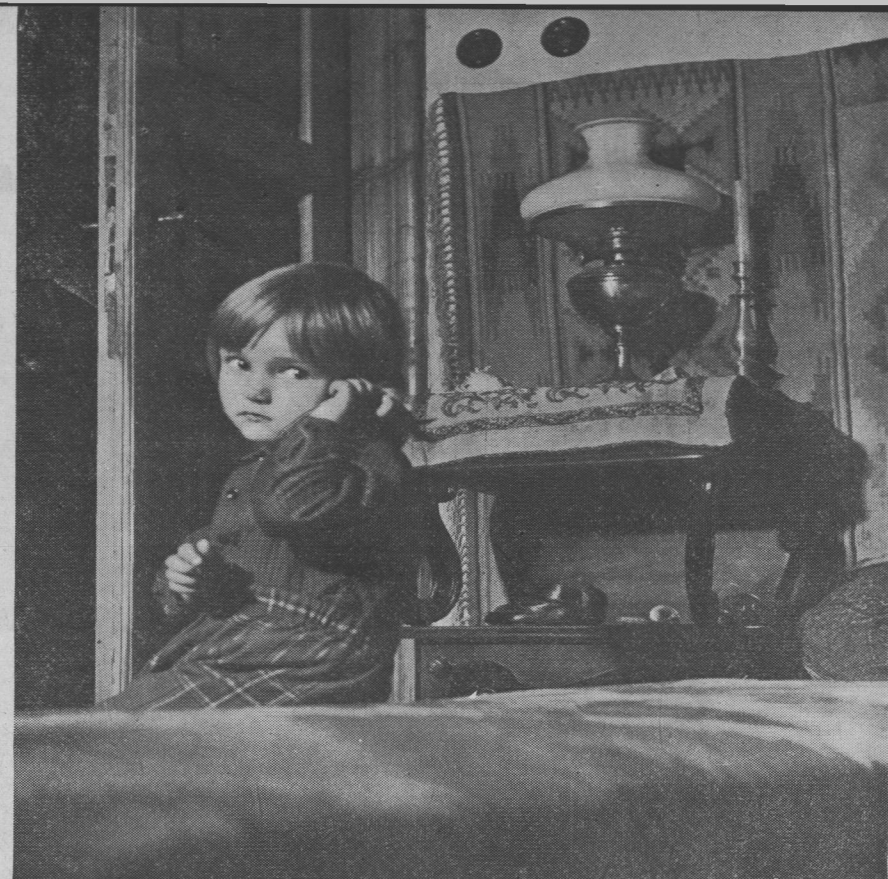
DOMY Z... PUMEKSU

Zakłady betoniarsko-żelbetowe w Raciborzu podjęły produkcję elementów budowlanych z pumeksu stanowiącego odpad produkcji hut. Prefabrykaty te zdały praktyczny egzamin na próbnej eksperymentalnej budowie 4-piętrowego budynku. Są one o połowę lżejsze od prefabrykatów żwirobotonowych oraz dobrze izolują od zimna, wilgoci i hałasu. (d.c.n)

W KRĘGU WSPOMNIENIŃ O KONOPNICKIEJ



W dworku w Żarnowcu, ofiarowanym Marii Konopnickiej przez społeczeństwo w okazji 25-lecia jej twórczości, zrekonstruowanym i na nowo otwartym jako muzeum, kustoszem jest wdowiec po wnuczce poetki, inż. Sikorski



Praprawnuczka Ewunia słucha w muszli szumu Adriatyku, który urzekał niegdyś wielką praprababcie. Poetka w podróżach do Włoch i Francji szukała wytchnienia od zajadłej nagonki na nią przez reakcję i kler w Kraju

Wielka praprababcia małej Ewuni

Dom-muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu pod Jasłem daje wielbicielom poetki niespodziewane wzruszenia. Tylko niewielka część domu bowiem posiada tradycyjny charakter muzealny, z gablotami i systematycznie uszeregowanymi pamiątkami pod naukową pieczęcią adiunkta Marty Gąsowskiej. Niemal cały dom natomiast żyje nadal tak, jak za życia poetki.

Oto list Marii Konopnickiej do syna o wrześniowej uroczystości 1903 roku, kiedy społeczeństwo przekazało jej dworek w Żarnowcu:

„...W Jasle — na granicy powiatu — wystąpiły władze miejskie, sokolstwo, cate w paradyzie, gimnazjum i szkoły wydziałowe, stan nauczycielski i kilka tysięcy publiki... Na stacji w Jedliczach poseł Stapiński, ludowcy i masa ludu powiatu krośnieńskiego. Znów mowy i bukiety od chłopskich dzieci... Na granicy Żarnowca czekała na górze banderia: 20 konnic, samych Żarnowiaków, w białych świtach, czerwonych krakuskach z pawimi piórami... U bramy (ustawili wysoką bramę z masztów okrzęconych zielenią i ze sztandarów w kolorach narodowych) wójt i gmina przyjmowała chlebem i solą...”

Po setnych oracjach posła Bojko i wielu, wielu innych, Konopnicka przebrała się w strój krakowski — własnoręcznie szyty i haftowany dla niej przez żony pisarzy krakowskich, Rydlową i Tetmajerową — i podejmowała gości w swoim nowym domu. Gdy weszła doń — niczego nie brakowało: w szafach leżała bielizna, w kredensach stały naczynia, w szufladach nakrycia, spiżarnia była pełna zapasów na zimę, kuchnia — prowiantów, a pod płytą kuchenną palił się ogień...

W sieni domu w Żarnowcu stoi tak, jak stała, przepiękna krakowska skrzynia ze strojem. Jest jak nowy, Konopnicka miała go chyba wówczas na sobie jedyny raz. Dziś do lśniących, kolorowych paciorków wyciąga rączkę zachwycona Ewunia, mała praprawnuczka wielkiej praprababci.

Bo największą, najprzyjemniejszą niespodzianką w dworze w Żarnowcu jest rodzina Marii Konopnickiej. 91-letnia córka w akcie darowizny Żarnowca na rzecz państwa przed samą śmiercią w 1956 roku zastrzegła dla rodziny dwa pokoiki na piętrze. Mądra była ta klauzula. Bo dom poetki o najwyższym, najgorętszym sercu — nie stał się martwym mauzoleum, sanktuarium dawno zblakłych pamiątek. Maria Konopnicka żyje tu w podobieństwie, we wspomnieniach najbliższych.

Przyjeżdża więc do Żarnowca prawnuk, inż. Jacek Konopnicki z War-

szawy, który współpracował przy rekonstrukcji domu; prawnuk inż. arch. Jan Bielecki z córeczką Ewą; praprawnuczka Joanna Twardowska, matka chrzestna wodowanego niedawno statku polskiej floty handlowej imieniem „Maria Konopnicka”. Była też kiedyś druga praprawnuczka, Małgosia, mieszka ona z ojcem stale w Anglii i nie umie zupełnie po polsku, nie mogła rozmawiać z Ewunią...

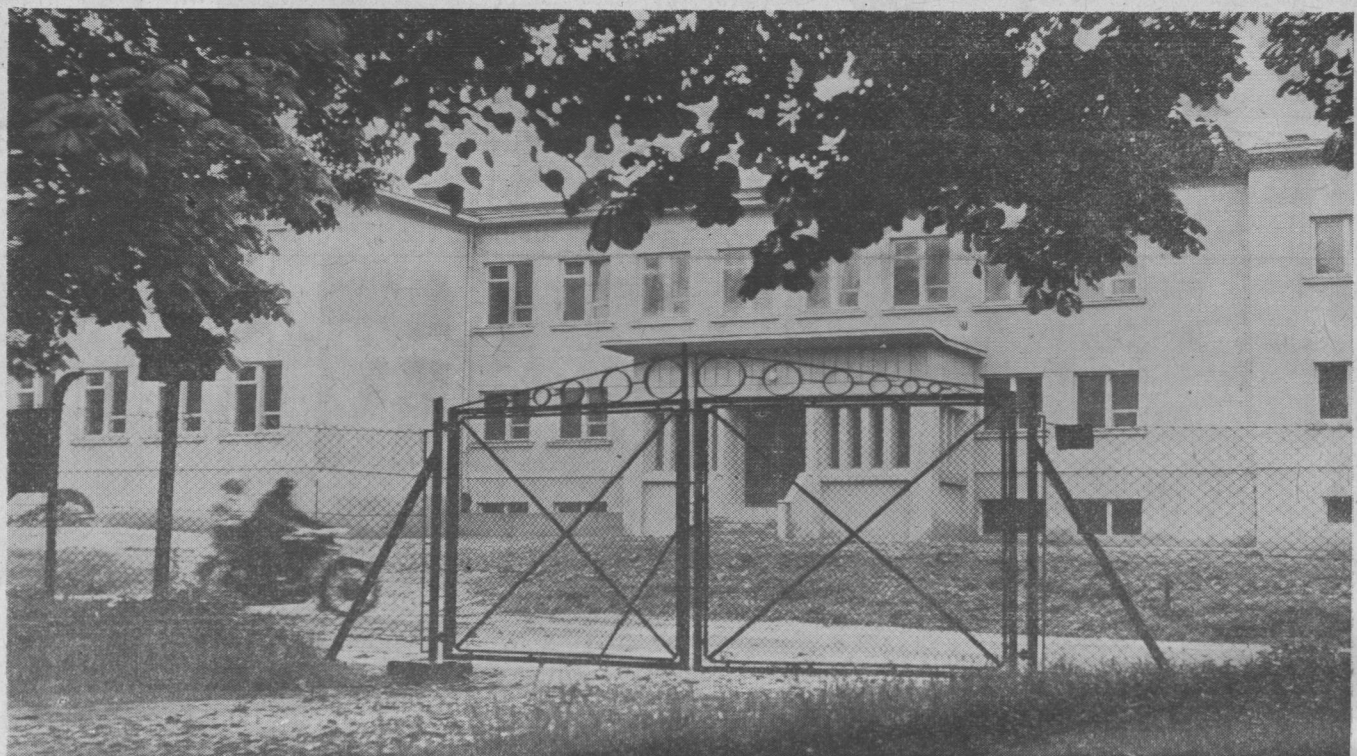
Jakby rodzinę poetki tworzą także żarnowiaczy. 1 września dzieci z Żarnowca rozpoczyna lekcje w szkole imienia Marii Konopnickiej. Na otwarcie nowej szkoły wraca z Ameryki żarnowiak, Stanisław Szubra — już na stałe. Przy bramie dworku, tuż przed szkołą, będzie na pewno wspominał, jak jego ojciec tu właśnie witał chlebem i solą poetkę, wzruszoną do łez.

A Żarnowiec, près de Jasło, le musée consacré à la grande poétesse Maria Konopnicka, n'est pas une maison triste aux souvenirs poussiéreux. Seule une partie de la gentilhommière est musée, le reste est une maison normale qu'anime l'arrière petite fille de la poétesse, la petite Ewa. Si tout ici paraît inchangé comme du vivant de Maria Konopnicka c'est grâce à ses descendants qui entretiennent avec ferveur le souvenir de leur célèbre trisaieule.



Przy tym biurku powstawał „Pan Balcer w Brazylii”. Nie wszyscy wiedzą, że poetka zaczęła pisać wiersze w tajemnicy jako 34-letnia matka sześciorga dzieci; w 2 lata potem opuściła z dziećmi na zawsze niedobranego męża

Na wprost dworku stoi nowa Szkoła-Pomnik Tysiąclecia im. Marii Konopnickiej, wzniesiona w tym roku wspólnym wysiłkiem społeczeństwa Żarnowca oraz uczniów całego Kraju i wyposażona w meble przez Związek Polek w Ameryce z inicjatywy żarnowiacza, Stanisława Szubry, dozorca w fabryce mebli w Chicago od 1925 roku



SAMOLOTY POLSKIEGO GÓRNIKA Z CARVIN



Terenem treningowym, a zarazem lotniskiem dla modeli latających jest boisko piłki nożnej. Często spotkać tu można p. Eugeniusza Markowskiego. Każdy model trzeba wielokrotnie wypróbować, wprowadzić poprawki w konstrukcji, aby nie zawiódł swego twórcy na zawodach w konkurencji z innymi



Budowanie latających modeli zyskuje sobie w północnej Francji stale nowych zwolenników. Jednym z najbardziej znanych w okolicy modelarzy jest p. Eugeniusz Markuszewski, górnik z Carvin, którego pracownię zalegają dziesiątki modeli różnego rodzaju samolotów i szybowców. W okolicach Lens jest około 30 zamilowanych modelarzy. Samoloty ich odbywają nieraz parokilometrowe loty ponad tym krajem kopalń i hałd. Jeden z modeli p. Markuszewskiego spadł pewnego dnia... na wagon stojący na odległym o 5 kilometrów dworcu kolejowym.

Modelarstwo wymaga nie tylko zręczności, ale i pewnego zasobu wiedzy oraz znajomości przepisów obowiązujących uczestników konkursów modeli latających. Przeciętnie budowa modelu latającego trwa dwa tygodnie. Poszczególne części samolotu montuje się za pomocą podpórek z drutu stalowego i cienkiej gumy. Drzewo „balsa”, papier japoński, klej celulozowy, drut, cienki kauczuk, kilka noży i piłek — to cały warsztat zamilowanego modelarza. Próbnymi lotami p. Markuszewski urządza na boisku piłki nożnej. Po każdym puszczeniu samolotów trzeba reperować połamane części, podziurawiony papier na skrzydłach, uszkodzone motorki. Największe uszkodzenia powstają, gdy loty odbywają się w czasie silnego wiatru. Raz do roku w Lens, a dwa razy do roku w Douai, odbywają się konkursy modeli latających, w których uczestniczą również p. Markuszewski. Wiernym towarzyszem naszego konstruktora jest jego szwagier p. Bronisław Waleryszak. Wspólnie przygotowują modele do lotów akrobatycznych na uwięzi, modele do wyścigów powietrznych na szybkość i na odległość, wreszcie modele do lotów wolnych.



KŁODAWA dla kuchni domowej i chemicznej

Tradycyjne, od wieków chyba siedmiu — ośmiu eksploatowane kopalnie soli w Bochni i Wieliczce zbliżają się do kresu wydobycia. Jeszcze dziesięć, jeszcze dwadzieścia lat, a potem... Dzisiejsza produkcja soli wszystkich gatunków w Polsce wynosi około półtora miliona ton rocznie. Ilość ta musi ulec co najmniej podwojeniu w dwóch najbliższych dziesięcioleciach, a mówi się nawet, że należy się liczyć z potrzebami pięciu milionów ton... Dlaczego aż tyle? Z soli — drogą elektrolizy otrzymuje się chlor, a chlor — to podstawa całej nowoczesnej chemii.

W Kłodawie (woj. poznańskie) szukając ropy naftowej natrafiono na sól potasową. Radość była niemała, gdyż jak dotąd Polska importuje całą ilość potrzebnej rolnictwu soli potasowej, przy czym zapotrzebowanie na nią nieustannie rośnie. I to, wraz z innymi czynnikami, zdecydowało, że o Kłodawie zaczęło być bardzo głośno wśród fachowców. Sól będzie tu wydobywana „na zimno”. Potas, jak wiadomo, uzyskuje się z surowca w odpowiedniej temperaturze. Jest to metoda klasyczna, znana w świecie od wielu lat. Można by ją określić jako rozrzną, ponieważ po uzyskaniu potasu pozostałe z produkcji ługi wylewa się po prostu do rzek albo do ziemi. Dlatego też pomyślano o metodzie na zimno, dzięki której czysty składnik osiągać się będzie w normalnej temperaturze, przy zupełnej likwidacji chemicznej ługów.

Metoda „na zimno”, znajdującą się właśnie w stadium prób — to rezultat pracy polskich naukowców i inżynierów (właśnie w tym roku buduje się w Kłodawie zakład półtechniki, który będzie dla części kłodawskiej przeróbki zakładem pilotującym, jak był nim Ogorzelec dla siarki).

Wyniki uzyskane dotąd świadczą, że metoda „na zimno” wymaga wprawdzie staranniejszego (pod względem składu mineralnego) doboru surowca wsadowego niż metoda „na gorąco”, ale jest też znacznie od niej ekonomiczniejsza. Trzeba podkreślić wielką wartość związków chemicznych, znajdujących się w owych ługach, które dawniej po prostu wyrzucano.

Skarby kłodawskie zawierają tyleż samo potasu, co cennego magnezu. Polskie hutnictwo importuje dziś pewne ilości tlenku magnezu z zagranicy. Przy uruchomieniu przeróbki „na zimno” — Kłodawa dostarczy owego cennego związku używanego na wykładziny ogniotrwałe w piecach martenowskich. Ale nie tylko tlenku magnezu. Przy 450 tysiącach ton surowca z kopalni „Kłodawa I” (w perspektywie jest jeszcze budowa dwóch dalszych kopalni) wyjedzie dzięki nowej metodzie 60 tysięcy ton 40-procentowej soli potasowej, czyli 25 tysięcy ton w czystym składniku, 7,500 ton chlorku potasu, 16,000 ton tlenku magnezu, 10,000 ton chlorku magnezu, używanego do wyrobu ksylolitu i mas budowlanych, 30,000 ton kwasu solnego i 170 ton bromu.

Kłodawska kopalnia soli potasowej i zakład przeróbki stoją na progu wielkiej przyszłości. Istnieje tu możliwość wprowadzenia hydrotransportu, to znaczy pompowania urobku w formie stężonego ługu na górę, przeprowadzenie procesu wzbogacania — już w kopalni, pod ziemią! Do tej pory tylko w węglu mówiło się o hydromechanizacji, w przemyśle soli potasowej kłodawski eksperyment będzie nowością w skali światowej.

Fachowcy polscy, których dziełem będzie ta metoda, mówią o najnowocześniejszych formach zdalnego sterowania tym procesem, kontrolowania go za pomocą aparatury telewizyjnej...

A sól, ta zwykła, kamienna? — zapyta Czytelnik. — Toż na początku była o niej mowa... Pod koniec 1964 roku „Kłodawa I” będzie dawać około pół miliona ton soli kamiennej rocznie. Poprzez zbudowanie w następnych latach jeszcze dwóch kopalni „Kłodawa II” i „Kłodawa III”, na północ i na południe od obecnego zakładu, wydobycie soli kamiennej wzrośnie tu do półtora miliona ton rocznie, czyli dorówna całemu dotychczasowemu rocznemu wydobyciu w Polsce!



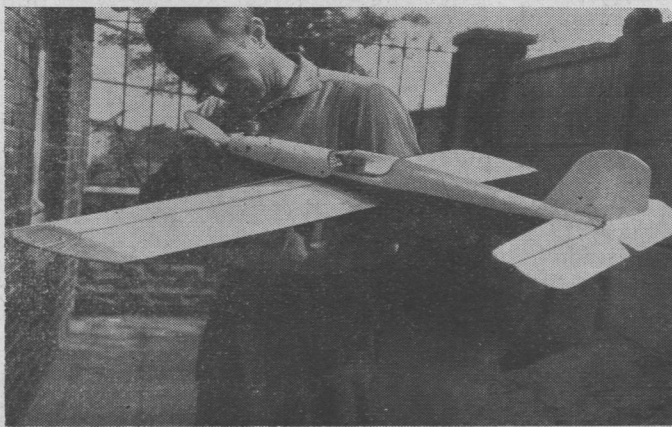
Skrzydła wygięte ku górze dla lepszej statyczności 420 g wagi, 34 dm² powierzchni nośnej (skrzydła i ster), śmigło złamane w połowie, prostujące się i usztywniające pod wpływem siły odśrodkowej. Oto najnowszy model konstrukcji pana Markuszewskiego. Na próbnych lotach spisał się doskonale

Une fois le travail terminé, M. Eugène Markuszewski de Carvin, se consacre entièrement à son violon d'Ingres: la construction de modèles réduits d'avions. Son atelier renferme plusieurs dizaines d'avions de différents types et le champ d'essai est le terrain de football du coin. Bien entendu M. Markuszewski prend part aux concours de vols de planeurs organisés à Lens et à Douai.

Zdjęcia: Wł. SŁAWNY



P. Markuszewski spędza w swoim warsztacie modelarskim wszystkie wolne chwile po pracy w kopalni. Model na zdjęciu poniżej, wyposażony jest w motorek polskiej produkcji „Jaskółka”. Odkąd Markuszewski pożyczył go od sąsiada do wypróbowania, śle w myślach do Związku Modelarzy w Polsce gorące życzenia: „Ofiarujcie mi taki motorek „Jaskółka 2,5”. Lekki a silny, pozwoliłby mi zdobyć poważne miejsce na zawodach. Tego rodzaju motorki są drogie i niestety, nie stać mnie jeszcze na ich kupno”



Maria Rodziewiczówna

STRASZNY DZIADUNIO

Student, Hieronim Białopiotrowicz, wyratował z powodzi sierotę, którą postanowił się opiekować. Razem z przyjaciółmi, Zabba, klepie on studencką biedę. Hieronim jest sierotą, a jego bogaty dziad-dziwak wyrzekł się go. Pupilem dziadka był wnuk — Wojciech, wielkie ładaco, który ożenił się wbrew woli dziada i potem prosił Hieronima o wstawiennictwo u starca. Hieronim, acz niechętnie, jedzie do dziada. Surowy starzec nie daje się przebłagać w sprawie Wojciecha, a Hieronima traktuje pogardliwie.

(11)

Dla dodania sobie rezonu wstał i podszedł do okna, aby wyjrzeć na ogród; nie śmiał zapalić nawet papierosa.

— Dziad zupełnie samotny — zauważył po chwili.

— Osamotnienie jest właściwością starości — odparł z wolna zagadnięty — ja zresztą nie znoszę towarzystwa. Ludzie nie zapewniają życia, wnoszą w nie tylko chaos.

— Są różni, można wybierać. Samemu trudno wytrzymać. Nie wszyscy są lekko-myślnymi młodzikami, bez sądu i rozwagi! Znowu zaległo milczenie.

— Czy myślisz u mnie spędzić wakacje? — zagadnął nagle stary, rzucając w stronę wnuka przelotne spojrzenie.

— Broń Boże! Jakżebyś śmiał. Nie lubicie ludzi, a musielibyście patrzeć na mnie i rozmawiać. Przybyłem, boście mnie wzywali przed rokiem, i myślałem, że mi się należy prosić za brata.

— Dla siebie nie masz żadnej prośby?

— Nie, to jest... miałbym może...

— Nie dostaniesz ani złota, ani łask — odparł powoli — i możesz być przekonany, że nie przez czułą troskliwość szpiegowalem cię dotąd i szpiegować będę nadal. Potrzebny mi jesteś jak pion na szachownicy i co zechcę, zrobię z tobą.

— Ze mną? Ha, ha! — chłopiec zaśmiał się szyderczo. — Dziadowi się to dotąd tak udawało.

— Skądże, błaznie, możesz wiedzieć, czy mi się udawało? Woskiem jesteś w moich rękach, mówię ci!

— To dobre i wcale dla mnie nowe! Dziad widocznie niewiele wymaga!

— Owszem, bardzo wiele!

Podczas tej rozmowy służba wniosła śniadanie. Po ostatniej odpowiedzi pan Polikarp ruchem zaprosił młodzieńca do stołu. Sam ledwie tknął jadła, obserwował swego gościa i milczał.

Skończywszy, chłopiec się skłonił i powrócił na swe obserwacyjne stanowisko, do okna.

Gospodarz domu dawał lokajowi krótkie rozkazy.

— Możesz ciekawy mych bogactw? — zagadnął, gdy się służący oddalił. — Przejdziemy się trochę!

— Nie ocenię różnych bogactw, bo nie mam o wsi najmniejszego pojęcia, ale przejść się, to i owszem

Poszli tedy szpalerami ogrodu na łąki i pola, a wracali przez folwarczne dziedzińce.

— Czy znasz się choć trochę na maszynach? — spytał pan Polikarp, stając u drzwi stodoły.

— Jakże? Przecież to mój fach. Wziąłem niedawno huk pieniędzy za projekt pompy.

— No, to mi zreperuj młocarnię!

— Z największą przyjemnością. A gdzież ten defektowy okaz?

Było to jakieś przedpotopowe cudo, skłcone z belek, klekocące, niesforne, odmawiające posłuszeństwa.

— Arko przymierzał — śmiał się chłopiec, drapiąc się po kołach i wałkach, zagłądając we wszystkie szczeliny. — Toż ona pamięta patriarchów! Czemu dziad nie kupi maszyny nowego systemu, lekkiej i małej? Tę najlepiej byłoby podarować na opał lub do archeologicznego muzeum!

— Więc nie potrafisz zreperować?

— I owszem, ale to praca na kilka tygodni i bardzo nieprodukcyjna.

— Ano, to zabawisz parę tygodni. Co do korzyści, to już moja rzecz. Cóż chcesz za robotę?

— Ależ nic, to nie warto wzmianki. Nie jestem rzemieślnikiem.

— Jednak brałeś pieniądze za tę tam pompę. Dam ci to, com obiecywał mechanikowi: sto rubli i dwóch cieśli do pomocy. Przy tym utrzymanie.

Chłopiec śmiechem przyjął umowę. Pozostał w Tepeńcu dla tej ważnej przyczyny i reperował starannie ten zmurszały zabytek przeszłości.

Natura jego była jeszcze po trosze dziecięca. Bawiło go to zajęcie. Śpiewał, gwizdał, komenderował majstrom, często sam się brał do dzieła. Uwalniało go to od po-

hytu z dziadem, którego widywał tylko chwilowo, a nie rozmawiał prawie nigdy.

Starzec niekiedy wstępował do stodoły, opierał się obu rękami na belce i obserwował wnuka spod nawisłych siwych brwi. O czym myślał wtedy? Zapewne o swoich skarbach.

Czasem o zmroku masztalerz podawał chłopcu pysznego araba do konnej przejażdżki; czasem rybacy zapraszali go na połów po jeziorach; czasem nadlesny przychodził z propozycją polowania.

Pan Polikarp ich wysyłał, sam nie zaproponował nigdy, a chłopiec, choć lubił to wszystko, nie prosił także. Po paru tygodniach swobody, dostatków i rozrywek wiejskich zateśnił za towarzystwem, za przyjaciółmi, za życiem studenckim.

Wyhasał się konno, nastrzelał mnóstwo zwierzyny, zwiedził okoliczne lasy i pola, dokuczyla mu samotność, cisza i spokój. Prypeć wydawała mu się kałużą, okolica pustynią, dziad wawelskim smokiem. Napędzał majstrów, jak mógł.

Wtem pewnego wieczora wręczono mu depeszę od Zabby. Zbladł, przeczytawszy podpis. Nie lada bieda napędziła flegmatyka do elektrycznego pośrednictwa.

„Dziecko chore, przyjeżdżaj natychmiast, bo straciłem nadzieję” — przeczytał.

Skończył do pałacu i wpadł jak bomba do gabinetu dziada.

— Muszę jechać dzisiaj! — zawołał zdyszany.

— Tak? Skończyłeś robotę? — spytał starzec zimno.

— Ej, co mi tam robotą! Muszę wracać! Dziad daruje, ale to nie cierpi zwłoki!

— A co mi tam do twojej zwłoki? Jak złożysz maszynę, to możesz sobie jechać, dokąd chcesz. Pierwej nie!

— Maszyna może poczekać, wrócę ją dokończyć.

Starzec wstał, zatrzymał go za ramię.

— Słuchaj i wybieraj! Jeśli zostaniesz, wszystko, co mam, twoje będzie, jeśli odjedziesz, wyrzekam się ciebie; choćbyś umarł z głodu, nie dam ci chleba kawałka, zginię! No, wybieraj — raz ostatni podaję ci rękę!

— Dziękuję dziadowi! Skarby wasze to niewola. Macie zresztą dwóch wnuków, nie możecie krzywdzić Wojciecha, a ja nie chcę niesprawiedliwości!

— Więc odrzucasz!

— W takich warunkach odrzucam.

— A więc giń! — krzyknął starzec, odtrącając go od siebie. — Idź mi z oczu i abys nie śmiał wspomnieć, żeś moim wnukiem.

Hieronim pobladł śmiertelnie.

— Nie zrobię wam tego honoru! Do piekła prędzej pójde po pomoc niż do was! Niech was dławia skarby i pycha.

Drzwi się za nim zamknęły. Pan Polikarp słuchał przez chwilę odgłosu kroków, potem usiadł przy biurku, sięgnął po wielką rachunkową księgę i zadzwonił.

Lokaj zjawił się natychmiast.

— Bazylego! — rozkazał pan krótko.

Twarz jego uspokoiła się zupełnie. Nie było na niej śladu obrazy i gniewu. Schylił głowę nad księgą i pisał, nie zważając, że drzwi rozwarły się znowu.

Gdy skończył, podniósł oczy.

W progu stał wezwany, sztywny, nieruchomy, milczący. Hieronim byłby poznał tę figurę. Był to ten sam pół-chłop, pół-mieszczanin, który mu towarzyszył na statku.

— Pojechał? — spytał lakonicznie pan.

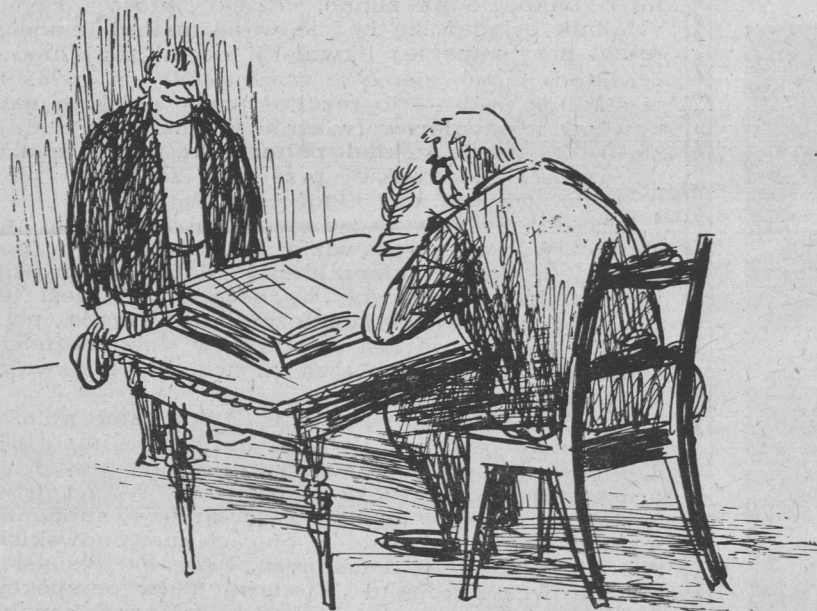
— Poszedł — odparł podobnież sługa.

— Możesz i ty wracać. Wszystko dobrze. Pieniądze ma?

— Ma!

— Oto są dla ciebie. Pilnujże starannie i nie rób na markach oszczędności. Dziecko ciężko chore?

— Szkarlatyna, miałem wczoraj wiadomość.



Starzec obrócił się frontem do niego — był ciekaw.

— Kiedy miałbyś, to mów! Nie słuchałeś mnie nigdy, może ja cię posłucham!

— Chciałbym przewieźć tu, do grobowca, zwłoki matki; jeśli dziad pozwoli, będę mu bardzo wdzięczny!

— Nie, nie pozwolę! Matka twoja wyrzekła się tego domu i rodziny; przez bunt przeciw mej władzy straciła prawo leżeć wśród moich przodków i dzieci.

— Błogosławię ją za ten bunt i wolę. Zrobiła mnie człowiekiem; umarła jak święta. Nie mówcie mi nic na nią, dość odmowy, nie poproszę was o nic więcej.

— Nigdy? — zapytał z naciskiem starzec.

— Nigdy! Jak ona, tak i ja nie mam rodziny i domu, i o prawa się moje nie upomnę. Wykleście nas oboje jak zbrodniarzy. Za co? Za to, że ona mnie kochała, a ja, że pracowałem, jak mnie nauczyła, bez pomocy. Szpiegi dziada nie potrafią na mnie znaleźć nic nieszlachetnego, wstydu nie zrobiłem nazwisku. I za to cierpię od was! Jeśli mnie dziad sprowadził, by ranić i naigrawać się z tego, co czczę, to mogę was opuścić. Nie trzeba mi ani złota, ani łask!

Starzec słuchał go zimno, obojętnie.

dalszy ciąg nastąpi

K o b i e t a i d o m



RADY OD SERCERCA

DROGA PANI ANNO!

Nikogo nie mogę się pora-
dzić, dlatego do Pani piszę.
Pierwszy raz w życiu stoję
przed problemem, którego
rozwiązać nie potrafię. Otóż
mam lat 47, żonaty jestem
lat 20, lecz z żoną nie mam
dziecka i mieć go nie mogę.
Ożeniłem się, jak mi się
wtedy wydawało, z miłości.
Dziś widzę, że to była po-
myłka. Wszelkie uczucie daw-
no wygasło. Od pewnego cza-
su małżeństwo moje stało się
koszmarem. Żona jest w tym
samym wieku co ja, stała się
histeryczna i nieznośna.
Odechciało mi się żyć.

Lecz od kilku miesięcy
wszystko się zmieniło. Spot-
kałem „kobietę mego życia”.
Jest ode mnie młodsza o 20
lat. Stała się ona treścią me-
go istnienia, dla niej pragnę-
łbym żyć i pracować, z nią
mieć nareszcie dziecko. Odpo-
wiada mi ona pod każdym
względem. Tak psychicznie
jak i fizycznie wydaje mi
się idealną. Pokochałem ją
całą niewyżytą i niezaspoko-
joną miłością. Dzień, w któ-
rym jej nie zobaczę, wydaje
mi się stracony.

Ona kocha mnie również,
ale nie chce być drugą ko-
bietą w moim życiu, to zna-
czy kochanką obok żony. Nie
chce się ukrywać przed ludź-
mi z naszą miłością. Jednym
słowem, może i chce kochać
mnie jedynie jako człowieka
wolnego.

Co robić? Jak z tego wy-
brnąć? Przecież rozwiść się
nie mogę. Mam odpowiedzial-
ne stanowisko, muszę sam
ocenić nieraz innych ludzi,
wszyscy uważają mnie za
wzór wszystkich cnót. Z dru-
giej strony życie kończy się,
nie chcę stracić ukochanej,
bo nie wiem, czy jeszcze kie-
dyś spotkam taką miłość.
Niech mi Pani pomoże roz-
wiązać ten straszny problem!

ZROZPACZONY

DROGI PANIE!

Znalazł się Pan w sytuacji
charakterystycznej dla Pań-
skiego wieku. Jest to wiek
dla mężczyzny niebezpieczny,
sprzyja bowiem lekkomyśl-
nym decyzjom. W tym okre-
sie mężczyzna odczuwa lęk
przed nadchodzącą starością
i bardzo łatwo ulega wdzię-
kom bardzo młodych kobiet.
Za wszelkie „ideały”, zalety
psychiczne, a nieraz nawet i
fizyczne — wystarczy mu je-
dynie gruba różnica wieku
między nim a wybranką. Żo-
na, z którą przeżył wiele lat,
wydaje mu się nagle bardzo
stara i nieodpowiednia, rze-
komo ogranicza jego „prawo
do wolności”, chciałby usunąć
ją ze swego życia.

Radziłabym Panu, żeby po-
starzał się Pan spokojnie i
trzeźwo spojrzeć na teraźniej-
szość i przyszłość. A więc
po pierwsze: nie ma Pan
prawa opuszczać żony, z któ-
rą przeżył Pan tyle lat i któ-
ra dziś ma niewielkie szanse
urządzenia sobie życia na
nowo. Nierówność nowego
startu życiowego na nieko-
rzyść żony i wynikająca stąd
potrzeba zwykłej lojalności
wobec towarzyszek najlep-
szych lat Pana życia, która
przecież i swoje najlepsze la-
ta Panu oddała — powinny

być dla Pana dostatecznie
zrozumiałym argumentem,
skoro umie Pan bodaj z po-
zorów być człowiekiem ucz-
ciwym.

Po drugie: tamta kobieta
jest od Pana młodsza o 20
lat i nie wolno Panu nie
myśleć o tym, co będzie się
działo z upływem czasu, po
kilku latach, a może już na-
wet za rok. Przecież to z ko-
lei ona powie Panu: „Dziś
widzę, że to była pomyłka,
jesteś stary. Spotkałam męż-
czyznę młodszego od ciebie
o 20 lat, pokochałam go całą
niezaspokojoną miłością”. A
starzejący się mężczyzna
opuszczony przez młodą ko-
bietę jest postacią wyłącznie
śmieszną. Każdy powie: „Głu-
pi, sam sobie winien”.

Po trzecie: sam Pan wie,
choć udaje Pan nieświadom-
ność, że ta nagła tęsknota,
by „nareszcie mieć dziecko”,
jest niepoważna. Czy widzi
Pan przed sobą dość czasu
i sił, aby odpowiedzialnie
wychować dziecko i pod każ-
dym względem właściwie do-
prowadzić je do pełnoletno-
ści? Gdy miałyby ono lat 18,
Pan będzie miał lat 65!

Wreszcie po czwarte: w Pa-
na wieku największymi suk-
cesami nie są sukcesy ero-
tyczne i nie one przesądzą
o wartości poważnego czło-
wieka na „odpowiedzialnym
stanowisku”.

Przepraszam, jeśli oblałam
Pana, jak to się mówi, „ku-
biem zimnej wody”. Wydaje
mi się jednak, że rozsądek
musi wziąć górę nad szaleń-
stwem, wierność dotychcza-
sowemu życiu nad zdradliwą
namiętnością mężczyzny „w
pewnym wieku”.

ANNA

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy
wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji, 23,
quai de la Tournelle, Pa-
ris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

A CH, TE ZAKUPY!

W SZYSTKIE matki wie-
dzą, że zakupy przed
rozpoczęciem roku
szkolnego — to męka.

W każdym magazynie tłok,
nie można się dopchać, peł-
no dzieci, duszno, gorąco. Tak
jest co roku w całej Francji
i nic się, niestety, nie zmie-
nia. Wszyscy zostawiają za-
kupy na ostatnią chwilę.

A przecież można by o tym
pomyśleć wcześniej!

Nim wybierzemy się do
sklepów, należy przygotować
dokładną listę zakupów. Aby
ta lista była rozsądna i prak-
tyczna, trzeba przedtem do-
konać przeglądu całej dzie-
cięcej garderoby. Rzeczy nie
nadające się do użytku, wy-
rośnięte lub bardzo zniszczo-
ne, warto od razu usunąć z
domu, aby przygotować miej-
sce na nowo zakupione.

Gdy nasza lista, opatrzona
u góry imieniem dziecka (gdy
mamy kilkoro dzieci — list
powinno być kilka) jest już
gotowa, przeglądamy ją do-
kładnie i stwierdzamy, co
można kupić bez dzieci. To
znaczy — te rzeczy, które nie
wymagają przymiarki: skar-
petki, podkoszulki, slipki,
bluzeczki czy koszulki chło-
pięce, a także sweterki, ręk-
awiczki itd.

Z dziećmi wybieramy się
do magazynów tylko po za-
kupy poważniejsze, jak spod-
nie, kurtki, płaszcze i buty.
Tej wyprawy także nie na-
leży odkładać na ostatnią
chwilę.

Wiemy bowiem z doświad-
czenia, że w tłoku kupuje się
niedobrze, nie to, co by się
chciało, i zawsze potem jest
zmartwienie. Nie mówiąc już
o zmęczeniu, zdenerwowaniu
i piekących od stania nogach.

Przybory szkolne — dzieci
kupują same. Należy im jed-
nak także przypomnieć o tym
zawczasu, bo po cóż się mają
tłoczyć?

Młodzież trzeba przyzw-
yczajać od najmłodszych lat do
systematyczności w zakupach,
do kupowania tego, co na-
prawdę potrzebne, a nie tego,
co upadnie w oko. Nasze
dzieci powinny także wybie-

rać się do magazynów z do-
kładnym spisem rzeczy.

Jeśli o wszystkich tych
sprawach i sprawunkach po-
myślimy w porę, nie ulegnie-
my panice, niepotrzebnemu
zdenerwowaniu i bieganiu od
sklepu do sklepu. Szkoła za-
czyyna się normalnie, spoko-
jnie co roku, a więc nie
„stwarzamy świata” co roku
od nowa!

* PALCE LIZAĆ *

Pomidory po królewsku

Dojrzałe, duże pomidory obrać
ze skórek i wydrążyć. Zrobić
gęsty beszamel, dodać do niego
wybrany miazgę z pomidorów
(bez pestek) i 2 żółtka oraz
szywno ubite 2 białka, wymie-
szać, nałożyć masę do pomido-
rów. Wstawić je na 20 minut do
pieca, podawać gorące.

Ostry torcik pomidorowy

Na spód tortownicy położyć
warstwę francuskiego ciasta, wy-
lać na nie następującą masę: 6
dkg masła utrzeć z 5 dkg ostrego
tartego sera i kieliszkiem śmie-
tany, połączyć z 6 całymi dobrze
rozkleconymi jajkami, dodać 3
duże rozgniecione pomidory bez
skórek i pestek, posolić, popie-
przyć, dokładnie wymieszać. Wsta-
wić ciasto z masą do gorącego
pieca na 35-40 minut, podawać
gorące.

Pomidory nadziewane ogórkami

50 dkg ogórków obrać, posie-
kać, posolić, wymieszać z 15 dkg
gęstej śmietany i pieprzem. 10
dużych twardych pomidorów nad-
ciąć na 1/3 wysokości, wydrążyć,
tuż przed podaniem nakładać w
nie kopytka ogórki, przykryć
śmietaną wierzchem, posypać sie-
kanym koperkiem. W taki sam
sposób można napelnić pomido-
ry poszatkowanymi ogórkami
kwaszonymi, ale już bez dodatku
śmietany.

Pizza napoletana

Oto oryginalny przepis na sław-
ne placki z Neapolu. Zrobić cia-
sto z 35 dkg mąki oraz 1,5 dkg
drożdży piwnych rozpuszczonych
w szklance letniej wody, niech
rośnie 2 i pół godziny. Wówczas
na stole posypanym mąką zrobić
z ciasta kolo grubości pół cm,
średnicy około 35 cm, zwilżyć je
z wierzchu oliwą i smalcem. Na
ciasto nałożyć: 5 dkg filetów z
anchois, 10 dkg krowiego sera
pokrajanego w kostkę, 30 dkg
pomidorów bez skórek i pestek,
pokrajanych w cząsteczki. Posy-
pać solą, pieprzem, sporą szczy-
ptą majeranku, skropić odrobiną
oliwy. Piec w bardzo gorącym
piecu przez 15 minut, jeść go-
rące.

Coś dla gospodyń

Na plamę z owoców pomo-
że na pewno jeden z wypró-
bowanych sposobów:

- 1) plamę zaprać w mleku (najlepiej kwaśnym) i płukać w ciepłej wodzie;
- 2) plamę ścierać watką zamoczoną w roztworze kwasu cytrynowego (1:8), potem starannie spłukać; jeżeli pozostał ślad, wywabić wodą utlenioną i wypłukać kilka-krotnie w wodzie;
- 3) plamę posypać solą, naprząć materiał nad garnkiem i polewać przez kilka minut gorącą wodą, tak by ściekała z tkaniny; następnie tkaninę uprać w wodzie z mydłem i wypłukać;
- 4) plamę czyścić gorącą wodą z dodatkiem niedużej ilości boraksu, potem sprząć i wypłukać.

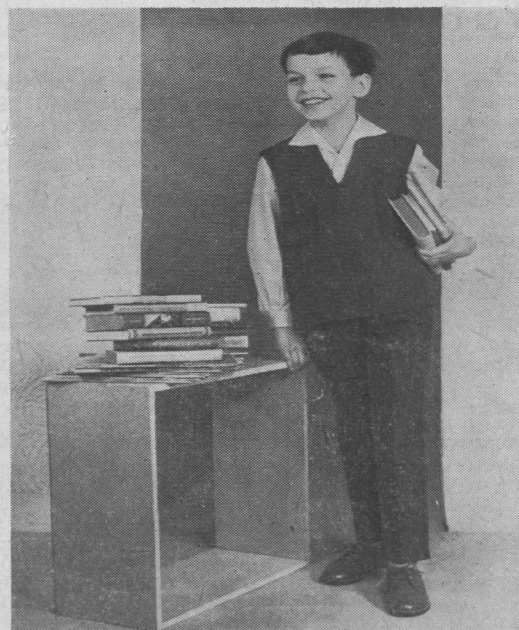
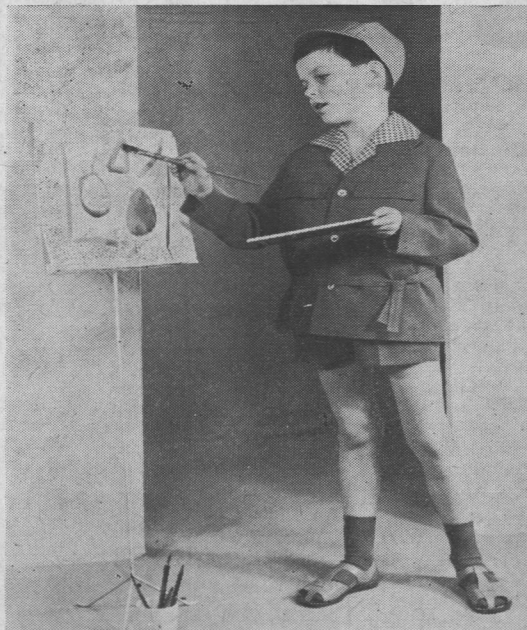
Stępiona tarka, znów będzie
ostra, jeśli przetrzeć ją
szklanym papierem.

Smak musztardy do mięsa
można czasem odmienić do-
dając na szklaneczkę mu-
sztardy — łyżkę prawdziwego
miodu i łyżkę utartego chrza-
nu. Dobrze!

Miła, orzeźwiająca auro
można osiągnąć w pokoju,
zwilżając nie zapaloną, czystą
oczywiście, żarówkę paru
kroplami wody lawendowej.
Gdy po jakimś czasie zapa-
li się światło — rozprzestrzeni
się bardzo przyjemny zap-
ach.

Ciasto przechowa się w
świeżym stanie przez kilka
dni, jeżeli po upieczeniu, po
zupełnym ostygnięciu, zawi-
nąć je w cienutką folię i
przykryć tą samą formą, w
której się piekło. Przed po-
daniem na stół — wstawić
ciasto na 5 minut (naturalnie
po odwinieciu z folii) do go-
rącego piekarnika.

Na szkolną ławę



Już czas pomyśleć o tym, w czym dzieci rozpoczną nowy rok szkolny. Jeżeli szczęśliwie można wyrepe-
rować stary mundur — to warto nie szczędzić trudu, by go odświeżyć, by nie tylko wyglądał jak nowy,
ale i dziecko czuło się w nim naprawdę jak w nowym. To poczucie czyni dziecku pierwszy dzień
szkoly o wiele sympatyczniejszym. Natomiast, gdy trzeba uszyć chłopcu nowe ubranie do szkoły — pro-
ponujemy dwa praktyczne modele. Z prawej strój 3-częściowy: długie, wąskie spodnie; blesz z dużymi kie-
szkami, może być z tego samego materiału lub dziany albo zrobiony na drutach z wełny z tego
samego koloru; do tego — kilka koszul lżejszych i cieplejszych na zmianę, ale wszystkie w kolorach
ładnie zharmonizowanych z kolorem spodni i bleszera, a więc, do brązowego — różowe, pomarańczowe, żółte,
zielone, do granatowego — różowe, niebieskie, jasno szare, białe itd. Z lewej — także 3-częściowy kom-
plet, lecz spodnie są krótkie, marynarka rozpinana z długimi rękawami. I do tego kompletu szykujemy od
razu odpowiednie koszule, chłopiec będzie wówczas wyglądał zawsze elegancko i naprawdę estetycznie

Wspomnienia z walk we Francji (3)

LOTNICY PIESI, KONNI i ZMOTORYZOWANI

Idę opustoszałą drogą zobojętniały na wszystko. Wiem, że każdego żołnierza polskiego rozstrzelują na miejscu jako partyzanta. Patrę na szosę przed siebie i mam takie dziwne wrażenie: ot, wyjedzie sobie parę motocykli, zajazdowe seryjka, ja fiknę gdzieś do rowu i nigdy nikt się nie dowie, że to właśnie we Francji.

Potem człowiek tępieje i warkot jadących maszyn nie robi wrażenia.

Strzeli, no to strzeli... Trudno, przecież jest wojna!

Po półgodzinnym marszu spotykam jednego z kolegów z osłony, który idzie tak jak ja, nie bardzo wiedząc dokąd i po co.

Jakiś czas milczymy, aż wreszcie pada pytanie:

— A tamci?...

— Tamci? Może w niewoli...

Mija parę godzin, a my dalej bezmyślnie wlecemy się przed siebie.



Parę manierek z winem, znalezionych w rowie opodal porzuconych mundurów przywróciło nam siły. Siadamy nad rowem i pijemy na umór.

Podobno po pijanemu to lżej jest być zastrzelonym.

Zaczynam rozmawiać.

— To gorzej jak we wrześniu...

— No tak. W obcym kraju. A dokąd teraz pójdziemy?

Chyba na południe, może do Hiszpanii?...

Nic nie wiemy jeszcze o rozkazie gen. Sikorskiego ogłoszonym przez radio, ani o tym, że Anglicy mają udzielić nam po-

WŁADYSŁAW KISIELEWSKI

mocy. Ot, takich dwóch zabłąkanych bezpańskich lotników tułających się po obcej ziemi, z wrogami na karku. Mijają godziny. W miarę upływu czasu ze zdumieniem stwierdzamy, że jeszcze żyjemy — i zaczyna wracać nam energia.

Postanawiamy skrócić w stronę morza, aby w razie wypadku — gdy Niemcy nas dogonią — skoczyć w pierwszą lepszą łódkę i uciekać na morze.

Noc spędzamy na uliczkach małego miasteczka, w którym petainowska żandarmeria wyłapuje polskich żołnierzy i rozbrojonych odstawia do koszar dragońskich. Rano wyemykamy się chyłkiem.

W jakiejś niewielkiej wiosce, w której mieliśmy zamiar odpocząć, dowiadujemy się, że patrole „boszów” były tu dziś rano.

Brakuje nam sił, aby iść dalej. Zostaje jedyne wyjście — motoryzacja. Całkiem na „bezczelnego” czepiamy się przejeżdżających drogą samochodów, wyczekując na wzniesieniach, ażeby móc wskoczyć podczas zmianiania biegów. Raz to są jakieś ciężarówki, raz jakieś cysterny... Byle dalej, byle podjechać choć kilka kilometrów. Spotykamy kolumnę angielskiej piechoty wycofującej się na samochodach i chcemy do nich dołączyć. Niestety, „Kings Regulation” nie przewiduje tej okoliczności. Transport Belgów, który nas podwiózł, idzie w Pireneje. Zwracamy się o pomoc do francuskiej eskadry przypadkowo spotkanej, ale jej dowódca nie chce z nami gadać. Być może dlatego, że pokrwawieni i brudni wyglądamy okropnie.

Zmęczeni siadamy na przydrożnym murku i patrzymy na ruszające ku morzu samochody. Liczymy je i zgadujemy, za którym z nich będą jechały niemieckie? Kolejną zaczyna coś mówić. Powtarza imiona matki, ojca, narzeczonej...

Coś chwytą za krtani i dusi...

— Psiakrew! — zrywam się i idę do sztykującego się już do dalszej drogi do-

wódcy eskadry. Commandant jest zły, jednakże odwraca się i słucha. Łamaną francuszczyzną proszę go już nie o pomoc, ale o dwa karabiny i trochę naboju. Patrzy na mnie zdumiony, a ja coraz bardziej wściekły mieszam francuskie słowa z niemieckimi. Wreszcie przerywa mi i zaczyna tłumaczyć, że skoro jest zawieszenie broni, to on nie ma prawa... Nie słucham go i coraz gwałtowniej domagam się karabinów.



Samochody zmykają w coraz szybszym tempie.

Wreszcie słyszę z ust commandanta długie zdanie zakończone patetycznie „France!”

Nie wytrzymałem, rozrywam koszulę i odsłaniając przekrwione bandażę mówię świszczącym głosem:

— Mon Commandant! J'ai été blessé pour la France — et vous?!

Commandant przez chwilę patrzył na mnie ze zmarszczonymi brwiami, a potem skinął ręką w stronę samochodów.

Podjechała sanitarka. Wsadzono nas do niej. Zanim ruszyliśmy, zdążyłem jeszcze wykrzyknąć:

— Mercil Au revoir à Paris!

Uśmiechnął się jakoś smutno i zsalutował.

Bombardowany półwysep La Verdon, na który dostaliśmy się nocą przepływając promem wody Zatoki Biskajskiej, wydał nam się cichym, przytulnym schronieniem. Spytałem kogoś o datę.

— 27 czerwca — usłyszałem.

KONIEC

STANISŁAW KOCIK

(Opowiadanie)

OPŁATEJ przyjechała pielęgniarka kopalniana, 20-letnia może dziewczyna. Zastrzyki: jeden „na serce” jeden „na wzmocnienie”, jeden — przepisany przez lekarza — na uspokojenie. Igły źle wchodziły w mizerne resztki ciała, chory jednak nie mówił nic, nie wydał żadnego jęku. Odchodzącej dziewczynie powiedział z wyraźnym wysiłkiem: „Merci, Mademoiselle”.

Obie kobiety uniosły go i posadziły wyżej.

— Tak lepiej, Stefan? — pytała Konstancja.

Siedział na łóżku przeraźliwie zadyuszony, czekał widocznie na chwilę ulgi. Nie nadchodziła. Uczynił gest, jakby chciał machnąć ręką, uniósł piętę, która natychmiast opadła na pierzynę.

— Ja już nie mogę... — Stefan mówił, a między każde z jego słów wciskał się rozrywający płuca świst: to przemawiała silikoza. — Nie mogę już... jak długo jeszcze to będzie trwać...

Na podwórku zaczął ujadać pies.

— Idź, zobacz, kto idzie — rzekła Konstancja do Janiny.

Dziewczyna zbiegła w dół. Przy furtce stała ciotka z „trójki”. Ta przeszła 60-letnia i niezwykłe pobożna kobieta nie była żadną krewną, ale znała ją od bardzo dawna, chyba z Polski jeszcze, przeto została „ciotką”. Z „trójki” — bo mieszkała z rodziną

w kolonii przy kopalni nr 3. W słabym świetle lampki kuchennej jej poorana bruzdami twarz wyglądała na wyobrażenie doświadczenia. Zapytała Janinę o ojca, nie wiedziała, czy ma pójść do niego, czy też nie. Janina pobiegła zawiadomić matkę o jej przybyciu.

— Stefan — powiedziała Konstancja — jest ciotka z trójki. Chcesz, żeby tu przyszła?

Ale choremu sprawy życia stawały się coraz bardziej obojętne. Zresztą nie należał już prawie do życia, wiazało go z nim chyba jedynie cierpienie. Niewyraźnie — ale Konstancja w lot pojmowała wszystkie jego skinienia — dał znać, że jest mu wszystko jedno.

Po chwili Stefan otworzył oczy i skiniął lekko głową. Ciotka usiadła na krześle przy małym i tanim piecyku, w którym palono w pokoju chorego. Nad jej głową wisiała na ścianie bezużyteczna od dawna kartka, na której tłustym drukiem wypisane były wskazówki dotyczące funkcjonowania butli z tlenem. Butlę taką przywiozło dwóch mężczyzn ze szpitala Św. Barbary, dawno już, kilka miesięcy temu, ale tlen nie przyniósł choremu żadnej ulgi. „Bo — tak powiedział odwieczający Stefana kolega z kopalni, Nawrocki — jak to takie coś mogłoby pomóc silikożnikom? Taki to ma płuca tak pokryte tym pierońskim kurzem, że jeden Pan Bóg może

mu pomóc. Ten „oxigène” mogą sobie w szpitalu do dupy wdychać!”

Mrok już był zupełny, po chwili Konstancja zapaliła mniejszą lampę przy łóżku. Chory się nieco ożywił. Konstancja i ciotka spojrzęły na siebie. Szczyty policzków pokrywała gwałtowna czerwień. Widać trawiła go silna gorączka. Oddech też był jeszcze bardziej świszczący niż poprzednio. Opartej o szafę Janinie zdawało się, że od rana ojciec wychudł; w istocie twarz jego nabrała niezwykle ostrych, jakby śpiczastych kształtów.

— Ciotka — rzekł nagle Stefan. Głos jego był tak pełen bólu, iż kobietom wydawało się, że chwila jeszcze, a urwie się w nim serce. — Ciotko kochana... Proście... Boga... o śmierć... dla mnie.

Po chwili dodał jeszcze:

— A jeśli co było źle, to... wybaczenie. Wybaczenie...

I znów ją dyszcę chrapliwie.

Starej kobiecie spływały po twarzy łzy.

— Mizeraku — rzekła — będę się za ciebie modlić. — Będę prosiła Matkę Boską, żebyś już nie cierpiał...

O siódmej chory przestał widzieć. Konstancja zapaliła dużą lampę, na próżno: nie widział już nic. Płuca pracowały z trudem ogromnym, oddech przemieniał się w zgrzyt, gąbka obojętności starła z twarzy niezmożoną, zdawało się, maskę cierpienia.

Siedząc na swym miejscu przy łóżku Konstancja wpatrywała się w męża z żalem, którego wstrząsającej treści nikt inny niż ona nie mógłby pojąć. Z żalem, którego zresztą nie umiałaby wypowiedzieć. W rozbitym umyśle biednej kobiety otwierały się przepaściste otchłanie, szary, żrący smutek ciążył jak głaz na jej rękach. Cóż jej dało życie? Matkę straciła będąc dzieckiem jeszcze, tuż po przyjeździe do Francji; potem siostrę — zabiła ją jedna z niemieckich bomb rzuconych na Warszawę, akurat 1 września 1939 roku; potem jeszcze po długiej chorobie zmarła inna siostra. Przed kilku laty znów jej dom nawiedziła śmierć: zabrała schorowanego ojca, też górnika, też za sprawą silikozy. Przez całe swoje życie Konstancja pielęgnowała chorych, nie ustawała nigdy w pracy, i dlaczegoż to Bóg doświadczał ją tak ciężko? I oto teraz patrzeć musi od wielu miesięcy na mękę tego najdroższego człowieka. Patrzy dzień i noc, a pomóc mu nic nie może! Nie żądała wiele, nie pragnęła wykwintnych strojów, nie ląknęła niczego więcej ponad dożycie z nim starości w małym domku kopalnianym. Ha, i to widać było jej wzbronione. „Przekleństwo jakie albo co? — przemknęło jej przez głowę. Ale wnet przeraziła się własnej myśli, zresztą wyszarpnął ją z zadumy głos chorego:

— Kostka... Zabierzcie gumę...

(4 — d.c.n.)

„Nasza artystka”

„Nasza artystka” — tak nazywają Rodacy z Mazingarbe (Pas-de-Calais) 12-letnią Anię Cizak. W roku ubiegłym wykazała ona swoje umiejętności zajmując I miejsce w konkursie recytatorskim poświęconym twórczości Marii Konopnickiej. W nagrodę otrzymała bezpłatny wyjazd na kolonie.

Z okazji tegorocznego święta 22 Lipca wystąpiła ona na okolicznościowej imprezie recytując między innymi wiersz Marii Konopnickiej „Skrucha Józii”, nagrodzony przez widzów gorącymi oklaskami.

Ania Cizak pochodzi z rodziny górniczej. Jest dobrą uczennicą w szkole. Dobre



wyniki osiąga także w nauce polskiego języka. Może kiedyś będziemy oklaskiwać Anię jako „prawdziwą artystkę”?



z życia

różnych

kolonii

LOTY JEDNOROCZNYCH GOŁĘBI NAD SURVILLIERS

W Méricourt odbyły się ostatnio loty jednorocznych gołębi, zorganizowane przez miejscowe stowarzyszenie „L'Hirondelle”. W konkursie tym pierwsze miejsce zajęły gołębie hodowcy p. Ludwika Zarzyckiego, ósme — p. Maćkowiaka.

HELENA SOBIERAJ „KRÓLOWĄ CITÉ”

Doroczne święto ludowe w Harnes na szybie 9 cieszyło się w tym roku nie notowanym dotychczas powodzeniem. Protektorat nad świętem objęło pismo „La Voix du Nord”. Jednym z punktów programu tych uroczystości był wielki bal. Do tańca przygrywała orkiestra braci Nowaków. Podczas balu dokonano wyboru „Reine de la Cité”. Do wyborów na tę „królową” zgłosiło się czternaście kandydatek. Ostatecznie palmę pierwszeństwa zdobyła panna Helena Sobieraj. Jej „damami dworu” zostały: Lucienne Loridant i Michèle Vajda. Ponadto zdobywczyń tych tytułów otrzymały jeszcze liczne podarki ofiarowane przez „La Voix du Nord”.

OFIARY WYPADKU DROGOWEGO
Ofiarą wypadku samochodowego padł ostatnio p. Franciszek Kamiński, radny miejski z Billy-Montigny, zam. tamże przy 41, rue Florent-Evrard.

Na szosie Lens-Douai, w chwili gdy prowadzący auto p. Kamiński znajdował się w miejscowości zwanej „L'Epinette”, z przeciwnej strony nadjechał samochód, który wskutek pęknięcia opony nagle zjechał w lewo zderzając się z wozem Kamińskiego. Znajdujące się w aucie trzy osoby, wraz z p. Kamińskim, zostały ranne: 12-letnia córka Christiane, 12-letnia siostrzenica Maria-Teresa Bloch i p. Théodore Basile, lat 50 z Méricourt. Najbardziej uszkodzony został kierowca p. Kamiński, który odniósł groźną ranę głowy i liczne złamania. Wszyscy znajdują się w Centre Hospitalier w Lens. Z wypadku wyszła cało jedynie 13-letnia Anna Maria, druga córka p. Kamińskiego.

SMIERTELNIE RANNY GÓRNIK POLSKI NA FOSSE 2-TER W MARLES-LES-MINES

Lucjan Szatkowski, górnik, lat 34, zam. w Cité du Bon Air, rue Siroco w Marles-les-Mines, został ranny przy pracy na kopalni szybu 2-ter. Przewieziony do szpitala w Lille, Szatkowski zmarł od odniesionych ran.

Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie zmarłego tragicznie p. Szatkowskiego przesyła tą drogą zespół „Tygodnika Polskiego”.

AMBASADA PRL w Paryżu corocznie gości wielu wybitnych przedstawicieli świata politycznego, kulturalnego i naukowego Francji. W czasie przyjęć i uroczystych spotkań gromadzą się tu przyjaciele Polski, znane osobistości francuskie oraz przedstawiciele innych państw, przebywający w Paryżu. Na ręce Ambasadora Polski składają oni wyrazy szacunku i sympatii dla Narodu i Państwa Polskiego. Ostatnio na przyjęcie wydane przez p. ambasadora J. Druto z okazji Święta Narodowego Polski przybyło liczne grono gości, wśród których znaleźli się parlamentarzyści i politycy francuscy, ludzie nauki i sztuki, ambasadorzy i ministrowie państw, reprezentujący niemal wszystkie kraje świata, przedstawiciele prasy francuskiej i wielu innych.



Ambasador Jan Druto z małżonką witał gości w salonach

W POLSKIEJ AMBASADZIE



Oto grupa gości i attachés Japonii, Stanów Zjednoczonych i innych państw w mundurach i strojach narodowych

Częstym gościem Ambasady jest dyrektor naczelny Bibliothèque Nationale p. Julien Cain, współorganizator ożywionej wymiany naukowej i artystycznej Polski z Francją



GÓRNICZY POGRZEB W MERLEBACH

Cześć pamięci Tomasza Nowaka!

W niedzielę 6 sierpnia odbył się w Merlebach (Moselle) pogrzeb bohatera polskiego górnika Tomasza Nowaka. Odprowadzili go na miejsce wiecznego spoczynku liczni górnicy, ich rodziny oraz przedstawiciele władz — podprefekt i senator-mer m. Merlebach.

We wtorek 1 sierpnia, o wpół do czwartej rano, w pokładzie „G” w szybie Sainte Fontaine, 700 metrów pod ziemią, zawalił się strop. Pod zawałskiem zniknęli dwaj górnicy, Włoch Giuseppe Marsala oraz Niemiec Alfred Schilke. Dwie godziny potem do usuwania zawałiska przystąpili ratownicy — trzech inżynierowie: Christian Beck, Marcel Lux i Roger Carpen-

tier, sztygar Gabriel Philippe oraz nasz Rodak górnik Tomasz Nowak.

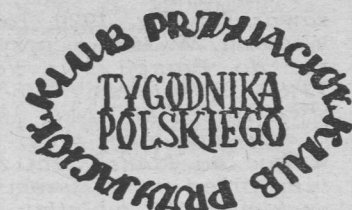
Niemal natychmiast strop osunął się znowu i zasypał ratowników. Do pracy przystąpiły nowe drużyny ratownicze. Na gorze — znany obraz dni katastrof — zebrany tłum, koledzy, rodziny, kobiety, dzieci... Wśród nich pani Nowakowa z 2-letnim dzieckiem na ręku, jeszcze nie tracąca nadziei.

Tomasz Nowak żył, rurą kanalizacyjną zdołano nawiązać z nim kontakt. „Mam obie nogi złamane, jestem sam w kącie, obok mnie leży inżynier, który nie daje znaku życia” — donosił zasypany górnik.

Późno wieczorem we wtorek zdołano dostarczyć mu wodę. W środę w godzinach popołudniowych ratownicy wydobyli zwłoki Gabriela Philippe. Ale od rana tego dnia zasypany Tomasz Nowak nie dawał już znaku życia. I niestety kolegom udało się dotrzeć już tylko do jego zwłok. Sainte-Fontaine pochłonęła nowych 7 ofiar.

Trzecia to wielka katastrofa w historii tego szybu. 2 stycznia 1919 r. zginęło 26 górników, 2 lata temu, 29 maja 1959 r., wybuch gazu zabił 26 górników, ciężko raniąc 22.

Również w niedzielę odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku drugą ofiarę katastrofy — Gabriela Philippe.



Violetta Bystrzejewska, Gdynia, ul. M. Reja 7 m. 4

Pragnęłaby nawiązać korespondencję z młodzieżą francuską. Ma lat 17, uczęszcza do Liceum Ogólnokształcącego. Jej zamiłowania to film, jazz, pływani, zbieranie płyt i widokówek. Może korespondować w języku polskim i francuskim.

Joanna Delman, Warszawa 90, ul. Młoda 13 m. 9

Chciałaby nawiązać kontakt z młodzieżą francuską w wieku od 18—22 lat. Ma 17 lat, lubi sport, muzykę, gra na gitarze i śpiewa. Zna język angielski, niemiecki i słabo francuski.

Elżbieta Dobosz, Sopot, ul. Krasickiego 9 m. 2

Ma lat 24. Pragnie korespondować z Rodakiem z Francji.

Małgorzata Sawicka — Gdynia, ul. Starowiejska 28 m 11.

Jest wdową bezdzietną. Ma 52 lata. Dobra krawcowa, spokojna, pozna uczciwego Pana do lat 60, w celu matrymonialnym.

Tekla Krupotow, Gdynia-Orłowo, ul. Inżynierska 19/1.

Wdowa w pełni zdrowia i sił. Pracuje zawodowo. Chciałaby poznać wdowca, górnika lub innego fachowca, w celu matrymonialnym.

Na koloniach polskich w Dordogne

JAK JUŻ informowaliśmy, uroczyste obchodzone 22 Lipca na koloniach Polskiego Czerwonego Krzyża w Chateau-du-Roc (Dordogne).

Na zdjęciu zaproszeni goście — mer miasta Périgueux, konsul polski z Tuluzy, nauczyciele francuscy, polscy, Polacy z okolicznych wiosek — podczas występów dzieci.

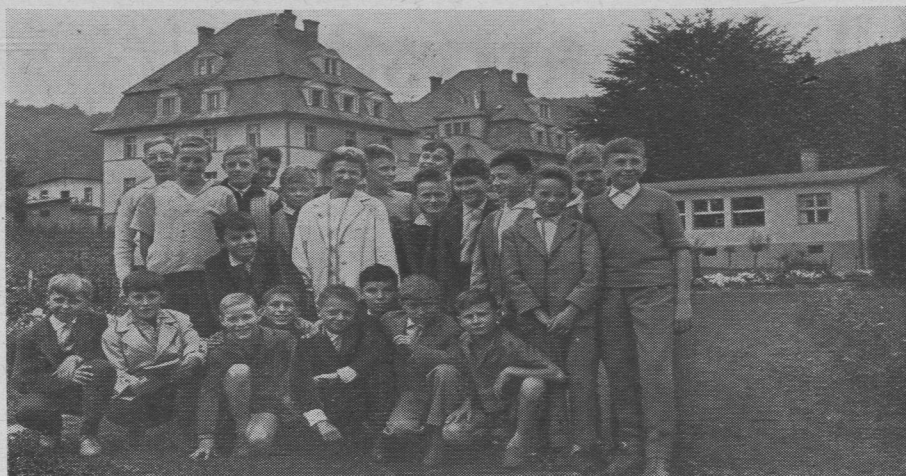
Na zdjęciu poniżej krakowiak w wykonaniu grup ta-



necznych zorganizowanych podczas pierwszego turnusu.

Wszystkich Rodaków z departamentu Dordogne, którzy nie mieli okazji oglądania występów dzieci polskich podczas uroczystości 22 lipca informujemy, że na zakończenie drugiego turnusu kolonii w Chateau-du-Roc odbędzie się również wielka uroczystość z bogatym programem artystycznym.





Pozdrowienia dla Rodziców z pięknych wakacji w Polsce

W Dusznikach, w górach Sudetach, gdzie spotkaliśmy 71 młodych Polaków z Belgii, trzeba było zmienić stare przysłowie, mianowicie do przysłowia „Apetyt rośnie w miarę jedzenia” dodać... „i picia”. Dzieci chodziły bowiem do eleganckiego parku zdrojowego na pobudzającą apetyt „Pieniąwę Chopina”. Tę samą zdrowotną wodę mineralną pijał tutaj przed wielu laty 15-letni Fryderyk Chopin.

Na zdjęciu z lewej strony u dołu, przed Teatrem Chopina w parku: najgrzecniejsza dziewczynka tej kolonii — **Helcia Kornacka** z Amay (druga z pra-

wej), która troskliwie zaopiekowała się najmłodszą **Nicole Ugorny** (druga z lewej), oraz dziewczęta — **Łuczak, Janina Gertruda, Pawlak, Birbało, Sęk, Zamlynska** i chłopcy — najmłodszy na kolonii **Józio Gertruda**, brat **Jani-ny, Turek, Nowak, Danneau, Góral, Jadownicki i Brząkała**.

Nad tą grupą na zdjęciu u góry przy skoczni narciarskiej: **Skubis, Góralski, Majchrzak, Nocoń**, bracia **Stas i Józio Wojtasikowie, Grzech, Bohdanowicz** i inni chłopcy z grupy, która nazwała siebie „Fafikami”.

Niedaleko Dusznik, też we Wrocławskim, w przesłannie położonym Bardosławskim, przebywało 77 dzieci polskich z Francji. Zaledwie po 3 dniach pobytu dzieci zadziwiły miasteczko, ich piękny występ wypełnił część artystyczną publicznej akademii ku czci Święta Odrodzenia w sali miejscowego kina.

Na zdjęciu z prawej strony u góry chłopcy na tle domu kolonijnego w Bardosławskim. Poniżej grupa dzieci z dep. Nord pod opieką p. **Marii Właśniak**, nauczycielki polskiego z Pecquencourt, która towarzyszyła im także w Bardosławskim; dziewczynki — **Ławniczak, Właśniak, Dąbrowska i Józwickowska** oraz chłopcy — bracia **Stefan i Edward Młozurówie, Czajkowski, Talarek, Majorczyk, Tarchalski, Busiakiewicz, Kubiński i Jaś Chowański** z Mouvaux, który podczas akademii recytował polski wier-

szyk, choć przyjechał nie znając języka polskiego. Lecz Jaś tak strasznie chce umieć po polsku!

Dużo ładnych fotografii i ciekawych wiadomości z kolonii w Dusznikach i w Bardosławskim zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.



Porady prawne

Pani OLGA LANCMANN
w Paryżu

Pochodzimy z Łodzi. Ślub zawarliśmy w 1929 roku w Wiedniu. W 1939 r. przybyliśmy do Francji i z końcem 1948 r. przyjęliśmy obywatelstwo francuskie. Mąż zmarł z początkiem tego roku, zostawiając mi kontraktem zawartym przed notariuszem francuskim część majątku. Mimo to córka żąda podziału. Jaki jest ustrój majątkowy, któremu podlegam i czy wspomniana umowa jest ważna?

Według prawa międzynarodowego zmiana obywatelstwa nie wpływa na zmianę ustroju majątkowego małżonków, którzy podlegają nadal ojczystemu prawu męża z czasów zawarcia ślubu. Jedynie rozwiązanie małżeństwa kładzie koniec ustrojowi małżeńskiemu. W konsekwencji stosunki majątkowe Pani i jej męża podlegają ustawie z 27 czerwca 1950 r. zwanej Kodeksem Rodzinnym. Artykuł 21 tej ustawy ustanawia, jako ustawy ustrojowej majątkowej w małżeństwie, wspólność dorobku, której nadaje nazwę wspólności ustawowej, to znaczy, że przedmioty majątkowe nabyte przez któregokolwiek z małżonków w czasie trwania małżeństwa są wspólnym majątkiem małżonków, natomiast przedmioty nabyte przez spadek, zapis lub darowiznę, stanowią majątek osobisty. Polskiej wspólności ustawowej odpowiada we Francji ustrój „communité reduite aux acquêts”.

Jeżeli chodzi o umowy między małżonkami, to małżeństwo, wedle ogólnych zasad ustawodawstwa polskiego, nie pociąga za sobą żadnych ograniczeń w zakresie zawierania przez małżonków wszelkiego rodzaju umów. Niemniej jednak środkami ochrony przeciw możliwości w tej sytuacji naruszeniu interesów osób trzecich są przepisy ustanawiające nieważność pozornych umów. W związku z tym należy przyjąć takie samo stanowisko do pozornych oświadczeń woli, które by naruszały prawa spadkobierców koniecznych. Art. 913 francuskiego Kodeksu Cywilnego ustanawia, że darowizny bądź przez akty między żyjącymi, bądź przez testament, nie mogą przenosić połowy majątku osoby rozporządzającej, gdy ta pozostawia po śmierci jedno tylko dziecko prawne.

Pani D. K. M.
— **Wschodnia Francja**

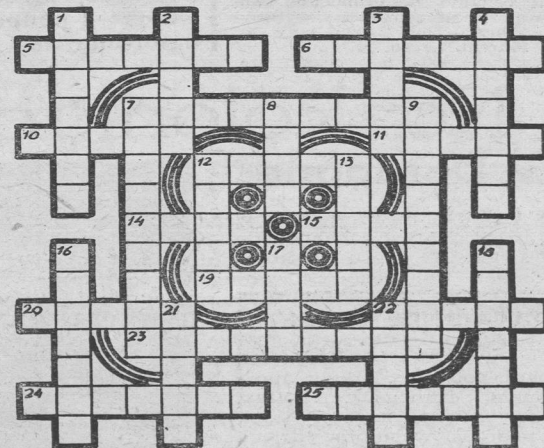
Pragnę otworzyć zakład fryzjerski i pracuję w tym zawodzie od ośmiu lat. Czy dyplom polski jest ważny we Francji?

Ażeby otworzyć zakład fryzjerski, należy posiadać kartę pracy „artisan” lub też posiadać obywatelstwo francuskie. Ponadto trzeba zapisać się w *Chambre des Métiers*, gdzie należy wykazać się świadectwem o odpowiednich kwalifikacjach zawodowych; w danym wypadku przedłożyć dyplom polski przetłumaczony na język francuski, jak również świadectwa pracy w powyższym zawodzie. Dyplomy rzemieślnicze nie podlegają nostryfikacji wymaganej we Francji do wykonywania zawodów wolnych.

ROZRYWKI UMYSŁOWE KRZYŻÓWKA

Poziomo: 5) na wsi zebrania kobiet przedających w jesienne i zimowe wieczory, 6) podobno wybiera się na nocne spacerki pod wpływem światła księżycowego, 7) znak przestankowy oznaczający pauzę krótszą niż kropka, 10) właśnie, zwady, sprzeczki, 11) legendarna księżniczka krakowska, córka Kraka, 12) założyciel dynastii pierwszych królów polskich, 14) oznaczenie dnia, w którym coś się działo, 15) najważniejsza figura w szachach, 19) laska, kij lub najgorszy stopień w szkole, 20) pasek odmiennego koloru na ścianie, 22) miasto powiatowe nad dolną Wisłą, port rzeczny i stocznia, 22) grupa zdrowotna, jaką otrzymują poborowi na komisji lekarskiej, 24) kwiat tulony przez pana, 25) pojazd pogotowia ratunkowego.

Pionowo: 1) wyrządzona komuś szkoda na mieniu lub na cześć, 2) przykre zapachy, 3) złość, irytacja, 4) ten, co się wyrodził od przodków, zakąła, 7) wrażenie doznawane przed skosztowaniem czegoś, 8) wdzięk, urok, 9) ambona do kazań, 12) powódź zalewająca całe kraje, 13) przyrząd do tarcia chrzanu, 16) przemoc, mus, zniewolenie, 17) pieniądze pożyczone, 18) słowa pocięta drobno, 21) pniak z korzeniami po ściętym drzewie, 22) korona papieska.



Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KOMBINATKI Z NR 30/31

ZNACZENIA WYRAZÓW: 1) kajak, 2) krata, 3) bania, 4) Pasek, 5) płoty, 6) bibka, 7) kilka, 8) krepa, 9) maska, 10) sokół, 11) kliny.

Imię i nazwisko króla polskiego: JAN SOBIESKI.

L'AUTO - STOP „A LA POLONAISE” SUR LES RIVES DU PACIFIQUE

En Pologne l'auto-stop est organisé. En remplissant certaines conditions — caution de l'école, livret de caisse d'épargne etc — chaque jeune peut recevoir un carnet d'auto-stop. Un concours est ouvert entre les chauffeurs, évidemment surtout des routiers — pour déterminer celui qui a fait le plus de trajets „auto-stop”. Le premier prix en est une auto de tourisme. Le carnet constitue en même temps une assurance-accident.

Ce système a beaucoup plu aux journalistes de „Niedziela”, supplément des Izvestia moscovites, dont le rédacteur en chef est le genre de Khrouchtchev, et Leningrad d'abord, puis maintenant la région de Sakhaline sur le Pacifique ont introduit l'auto-stop à la polonaise.

A LA PETITE SEMAINE...

Juillet est terminé. Son programme fut chargé: visites officielles du Viet-Nam et du Ghana, les drapeaux changent dans les rues. Le 22 juillet, un air de fête sous un ciel gris qui se veut clément. Gagarine à Varsovie, Gagarine à Katowice, à Zielona Góra, partout des vivats et des fleurs pour lui.

Le mois d'août commence. Que nous réserve-t-il? A l'exposition d'art mexicain, qui vient de fermer ses portes, des visiteurs malicieux ou désespérés ont déposé de la menue monnaie au pied des statues représentant les dieux de la pluie et du soleil. Dame! en flattant ces deux puissances peut être pourront-ils con-

naître un mois d'août digne, faisant preuve d'un caractère entier et refusant le moindre accord avec ce dieu de la pluie vraiment trop accaparant!

Promenades sous la pluie, il faut du courage pour être badaud. Un refuge le cinéma, un cinéma surtout, son nom est „Bajka” et il vient tout juste d'être ouvert. Il ne projette que des films polonais ce qui est difficile à trouver pendant la période des vacances et en plus sa décoration et son architecture sont très réussies. Donc, touristes de passage à Varsovie, ne manquez pas cette occasion unique car en Pologne que vous importent les films français ou américains?

Varsovie aura quand-même son metro ...mais pas aussi vite que le voudraient les varsoviens

La capitale polonaise reconstruite a, depuis longtemps et de beaucoup, dépassé le million d'habitants. Avec les nombreuses localités suburbaines dont la plupart des habitants travaillent à Varsovie — l'agglomération varsoviennaise atteint ses 1.500.000 âmes. Qui plus est, le territoire de la ville est très étendu, les distances plutôt grandes, et les transports urbains surchargés. Le prix des billets — les sections sont ici, sauf sur quelques lignes d'autobus „directs”, chose inconnue — sont fort bas. Une traversée de la ville en tramway ou trolleybus revient à 2 boîtes d'allumettes... Aussi aux heures de pointe les véhicules urbains s'ornent de véritables grappes humaines.

Rien donc d'étonnant à ce que depuis fort longtemps déjà les urbanistes songent à doter la capitale d'un métro. D'ailleurs, presque immédiatement après la guerre, une proposition fort valable fut émise. Il s'agissait de construire une ligne Nord-Sud. Elle devait traverser la ville en déblai, partiellement recouvert dans le centre et relier les banlieues lointaines de Bielany, au nord, et Stuzewiec, au sud de Varsovie. Malheureusement cette conception fut abandonnée au profit d'un projet de „métro profond”. Celui-ci fut d'ailleurs mis en chantier, certains travaux accomplis, mais il s'avéra que les conditions géologiques étaient de beaucoup plus difficiles que ne

l'avaient prévu les spécialistes. Et les dépenses étaient de beaucoup trop fortes pour le budget d'un pays dévasté par la guerre. Et on arrêta les frais.

Aussi la ville revient actuellement à ses „premières amours”, au métro en déblai. Mais Varsovie s'est entre-temps encore agrandie, et la ligne Nord-Sud devrait maintenant avoir 30 kilomètres pour relier Lomianki à Natolin. Et la caisse de la municipalité n'est pas remplie. Aussi d'ici 1965 les Varsoviens disposeront d'une ligne... est-ouest. Ceci grâce à l'aménagement des lignes de chemins de fer électriques qui traversent la capitale. L'axe nord-sud sera mis en chantier en 1970. Mais les habitants de la capitale ne perdent pas l'espoir de le voir se réaliser plus tôt. Souhaitons à la capitale de trouver les crédits nécessaires, pour le plus grand bien des habitants.



DU CUIVRE POLONAIS

Dans la région de Lubin de grands travaux sont en cours. La découverte en Basse Silésie de terrains cuprifères a déclenché ce mouvement. Le forage de puits est en cours. Le premier d'entre eux a déjà atteint 145 mètres de profondeur. Sur notre photo du haut nous voyons sa superstructure. Sur celle du bas — des foreurs préparent la congélation du terrain qui permettra l'ouverture du troisième puits. Bientôt l'industrie polonaise, surtout celle de l'électronique, disposera du cuivre fourni par Lubin.



VISITE FRANÇAISE SUR LA BALTIQUE



Une délégation de l'Association Oder-Neisse a séjourné plusieurs jours sur la côte baltique. Faisaient partie de la délégation: Hélène Sporek de Toulon, Benjamin Rosenberg de Dijon et Joseph Chodzik de Paris. Pendant leurs séjours à Gdańsk, les délégués de l'Association se sont recueillis au cimetière militaire français où reposent de nombreux prisonniers de guerre victimes des camps hitlériens, et — notre photo — ont également déposé une gerbe de fleurs sur la plaque commémorant la mémoire des instituteurs polonais assassinés par les nazis en 1939.

● NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR ●

▲ En Basse Silésie, non loin de Ciepliec s'est tenu le 10e camp international des pionniers. Il a réuni 5.000 jeunes éclaireurs, parmi lesquels 300 venus de 25 pays étrangers dont la France.

▲ Examen pour la haute couture polonaise — première présentation à Londres. Succès espéré, grâce aux tissus originaux (inspirés de motifs folklori-

ques) et à l'élégante simplicité des modèles.

▲ Près de Varsovie, 300 hectares de cultures maraichères seront dotés d'installations de „pluie artificielle”. On espère une amélioration de l'approvisionnement de la capitale en légumes.

▲ Des fouilles menées dans le sous-sol de l'église Notre-Dame à Cracovie ont permis de découvrir

les vestiges de l'ancienne église romane qui fit au XIVe siècle place à l'actuel édifice gothique.

▲ Le zoo de Wrocław a, pendant les quelques dernières années exporté 80 animaux sauvages, parmi lesquels des lions, des tigres, des pumas et des panthères. Le plus fort est que les lions ont quitté Wrocław pour... l'Afrique.

1000 ans d'histoire (8)

Le choc politique et social du au premier partage de la Pologne (1772) entre les trois puissances nommées plus haut, poussa les représentants les plus évolués de l'aristocratie, de la noblesse et de la bourgeoisie à tenter de moderniser l'Etat. On enregistrâ des succès notables surtout au Siècle des Lumières qui donna beaucoup à la Pologne et lui permit de reprendre contact avec les courants progressistes du reste de l'Europe. C'est sous le mécénat du dernier roi polonais, Stanisław August Poniatowski, grand protecteur des sciences et des arts, que ce mouvement se produisit dans différents milieux, chez certains grands seigneurs (entre autres le prince Czartoryski, à Puławy), parmi une partie de la noblesse en train de s'émanciper de la dictature des grands seigneurs, et enfin parmi la bourgeoisie naissante. A la fin du XVIIIe siècle, les mouvements révolutionnaires ne manquèrent pas non plus en Pologne. Des idées concernant le renouveau de l'Etat et sa modernisation dans tous les domaines, furent propagées par une abondante littérature politique dont les précurseurs, des écrivains fort connus en Europe, furent Stanisław Leszczyński (le bon Roi Philosophe) et Stanisław Konarski, également réformateur de l'enseignement.

La Pologne s'enorgueillissait aussi de la Commission d'Education Nationale, créée en 1773, le premier ministère d'éducation publique et laïque dans le monde. Cette Commission réforma, en les modernisant, l'Université Jagellonne à Cracovie, et celle de Wilno, prit soin de développer l'enseignement à tous les degrés, et lia l'étude de la science et l'éducation aux besoins de la vie et à la formation du mot.

Dans le domaine scientifique, les plus grands progrès sont notés dans les sciences sociales, l'histoire et la théorie du développement des sociétés et en philosophie (Hugo Kollataj, Stanisław Staszic). Les belles lettres s'épanouissent grâce à des maîtres de la description réaliste des moeurs et de la critique rationaliste (Ignacy Krasicki, Stanisław Trembecki, etc.). Le journalisme est en plein développement. Les courants nouveaux s'étendent aux beaux arts. Ce sont surtout les nouvelles réalisations architecturales qui caractérisent cette époque. Les anciennes formes exubérantes du baroque et d'un rococo raffiné s'y mêlent au classicisme. L'art classique prend à Varsovie le style Stanisław August, plein de grâce et d'originalité. Ce style apparaît surtout dans l'ensemble architectural de la résidence royale „Łazienki” dont les bâtiments unissaient à la légèreté et à l'élégance de ses façades des intérieurs parfaitement conçus. Cet ensemble sert d'exemple à beaucoup d'autres réalisations. Dans tout le pays se répand un gout prononcé

pour le classicisme dont une tendance s'exprime à travers l'architecture bourgeoise, plus rigoureuse et plus sévère.

Des essais de réforme de l'Etat furent maintes fois tentés. En 1788, se réunit une Diète qui dans l'histoire de la Pologne et dans ses traditions prit une place prééminente. Hugo Kollataj, célèbre écrivain et homme d'Etat de l'époque, y défendit un programme de réformes, conçu dans l'esprit d'une monarchie constitutionnelle moderne et contenant également les germes des changements sociaux ultérieurs. Il somma la Diète de commencer ce programme par la reconnaissance des «Droits de l'Homme». La Constitution, votée par la Diète le 3 mai 1791, au cours de violentes querelles et luttes politiques, était la seconde constitution de ce genre existant dans le monde; elle avait été précédée par celle des Etats-Unis d'Amérique, et devançait de quatre mois la première constitution française. Les travaux de la Diète furent dès lors influencés par le parti connu sous le nom de «Société des Amis de la Constitution». L'oeuvre des patriotes polonais obtint un vif retentissement dans plusieurs pays.

Toutefois, l'agression de la Russie des tsars, la contre-attaque des grands seigneurs et la trahison de la Prusse qui avait fait miroiter devant la Pologne l'espoir de son appui dans cette oeuvre, provoquèrent bientôt, malgré de vaines tentatives de défense de la Constitution, la faillite de ce programme de réformes. (A suivre)

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F. - 55 Fr.B.
półrocznie: 7 N.F. - 100 Fr.B.
rocznie: 13 N.F. - 180 Fr.B.

Le Gérant:
M. Darche

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

POLONIA ZNA SIĘ NA SPORCIE!

1609 odpowiedzi wpłynęło na

WIELKI KONKURS SPORTOWY

I nagrodę — podróż do Polski ufundowaną przez Biuro Podróży „GRALLA” zdobył p. MICHAŁ LOBERMAYER

Przez cały miesiąc napływały nieustannie do redakcji listy opatrzone napisem na kopercie: „Wielki Konkurs Sportowy”. Było ich dużo: 1609. Dzisiaj bez wątpliwości można stwierdzić, że konkurs sportowy „Tygodnika Polskiego” pobił rekordy. A jednocześnie okazało się, jak żywo interesuje się sportem Polonia francuska, belgijska i luksemburska.

Był to konkurs z cennymi nagrodami. Pierwszą z nich — bezpłatną podróż do Polski — ufundowało Polskie Biuro Podróży GRALLA, oddział w Paryżu, 38 bis, rue Vivienne (2-e).

Zdobywcą I nagrody jest p. Michał Lobermayer z Autun-le-Tiche (Moselle). Składając laureatowi serdeczne gratulacje życzymy mu jednocześnie szczęśliwej i przyjemnej podróży.

A oto nazwiska zdobywców dalszych nagród:

- II p. Jakub Lurka
- III p. Leon Sojewski
- IV p. Adam Ignaczak
- V p. Wiktoria Czak

W dalszej kolejności wylosowanych zostało

liczbę nagród powiększyliśmy na wniosek jury konkursu, które orzekło, że poziom odpowiedzi był naprawdę zadowalający, świadczący o posiadaniu przez uczestników konkursu poważnego zasobu wiadomości w dziedzinie sportu.

Wśród odpowiedzi trafiały się, rzecz jasna, błędy. Najwięcej kłopotu sprawiało

jeszcze dodatkowo 9 nagród rzeczowych. Otrzymują je: p. Szczepan Rourke, p. Jerzy Lebowski, p. Joanna Ciszewicz, p. Zofia Buchwald, p. Ryszard Zapalowski, p. M. Wiczorek, p. Edward Maj, p. Kazimierz Ciszewicz, p. Ryszard Marciniak.

uczestnikom konkursu (o dziwo!) pytanie 6: „Na której olimpiadzie zdobyli polscy sportowcy pierwszy medal olimpijski dla Polski?” Olimpiada, o którą chodziło w pytaniu, odbywała się w Paryżu, a więc na terenie nam bliskim. Tymczasem większość Czytelników podawała w swych odpowiedziach Olimpiadę w Los Angeles i nazwisko Janusza Kusocińskiego

go, lub też Olimpiadę w Amsterdamie i nazwisko Haliny Konopackiej.

Wielu uczestników Wielkiego Konkursu Sportowego potknęło się na czwartym pytaniu. A przecież Klubiński, Pawliński, Walkowiak nigdy nie byli szosowymi mistrzami Francji...

Ciekawe natomiast, że nazwiska Janusza Sidły, Marcela Cerdana oraz sławnych bokserów polskich, piłkarzy polskiego pochodzenia — reprezentantów Francji, największe sukcesy kolarzy polskiego pochodzenia we Francji podawali wszyscy niemal bezbłędnie.

Poniżej podajemy prawidłowe odpowiedzi na pytania. Zwycięzcom gratulujemy, a wszystkim innym uczestników żegnamy tradycyjnym — do następnego konkursu!

1. Sławnym polskim oszczepnikiem, który pierwszy w Europie rzucił ponad 80 m, był **JANUSZ SIDŁO**.
2. W drużynie piłki nożnej gra 11 zawodników, koszykówki — 5, siatkówki — 6.
3. Polscy sportowcy zdobyli w Rzymie 4 złote medale: **Krzyszkwiaak, Schmidt, Paliński i Paździor**.
4. Kolarzy polskiego pochodzenia, którzy zdobyli ty-

tuł szosowego mistrza Francji, było **czterech**: **Czesław Marcelak** (1948 — zawodowy), **Jan Graczyk** (1956 — amator) **Anatol Nowak** (1956 — niezależny) oraz **Jan Stablowski-Stabliński** (1960 — zawodowy).

5. Aż 6 lekkoatletów polskich biło po wojnie rekordy świata, a mianowicie: **SIDŁO** (oszczep), **CHROMIK i KRZYSZKOWIAK** (3 km z przeszkodami), **SCHMIDT** (trójskok), **PIĄTKOWSKI** (dysk), **KRZESINSKA** (skok w dal). Tylko Schmidt i Piątkowski są nadal właścicielami swych rekordów, a Krzyszkowiak go wkrótce chyba odzyska.

6. Pierwsze medale zdobyli Polacy na **OLIMPIADZIE W PARYŻU**. Byli to kolarze: **Lange, Łazarski, Stankiewicz i Szymkowiak**, którzy wywalczyli srebrny medal w drużynowym wyścigu torowym na 4.000 m oraz rotmistrz **Królikiewicz**, który zdobył brązowy medal w skokach hipicznych.

7. Aż 31 piłkarzy polskiego pochodzenia grało — oczywiście w rozmaitych okresach — w reprezentacji Francji. Wystarczyło podać siedem nazwisk.

8. Najlepszym sportowcem Polski na rok 1960 obrany został **JOZEF SCHMIDT**, najlepszym sportowcem Francji w tym samym roku był **MICHEL JAZY** — Polak z pochodzenia.

9. Kopeć jest **bokserem**, Paliński — **ciężarowcem**, Królak — **kolarzem**, Nowotarski — **piłkarzem**, Janiszewska — **biegaczką**, Kotówna — **gimnastyczką**.

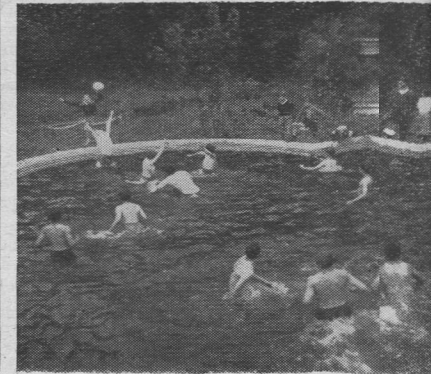
10. „**Marokańskim bombardierem**”, przez którego zostali pokonani trzej sławni bokserzy wagi średniej Pankowiak, Walczak i Krawczyk — **był niezapomniany MARCEL CERDAN**.

11. Tytuły mistrzów Europy po wojnie zdobyli **Chyła, Kruża, Kukier, Ka-**

stefaniuk, Adamski, Drogosz, Pietrzykowski, Paździor, Walasek.

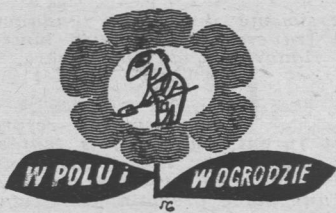
12. Największym sukcesem Jana Cielieckiego było zwycięstwo w Bordeaux—Paryżu w 1958 r. Jana Stablowskiego — mistrzostwo Francji w 1960 r. oraz wygrana „Vuelta (naokoło Hiszpanii) w 1958 r. Graczyk w 1960 r. wygrał na punkty „Tour de France” (maillot vert) oraz w tym samym roku zdobył Super Prestige Pernod, zaś w 1959 r. wygrał wyścig Paryż-Nicea-Rzym. Roger Walkowiak wygrał w 1956 r. Tour de France.

Młode „Orły” wygrały



Z inicjatywy wychowawcy na kolonii wakacyjnej PCK w Presles zorganizowana została drużyna piłki wodnej, która przyjęła nazwę „Orły”. Na zakończenie I turnusu kolonijnego odbył się mecz piłki wodnej pomiędzy reprezentacją polskiej młodzieży z kolonii i miejscowej młodzieży francuskiej. „Orły” zdecydowanie wykazały swoją przewagę, wygrywając w stosunku 25:9.

W drużynie polskiej grali chłopcy z okręgów Nord i Pas-de-Calais w składzie: Szymkowiak (nie mylić z reprezentacyjnym polskim bramkarzem piłki nożnej), Beker, Hałatan, Nazarecki, Jasiński, Starosta, Słusarczyk oraz Bartek, Lasek, Wojtowicz, Ciesielski, Kawecki, Szczob. Postanowili oni po powrocie do domu popularyzować w swoich środowiskach ten piękny sport.



O miesiącu żniw i zbioru owoców wierszem mówione przysłowia ludowe francuskie głoszą: **Au mois d'août, Le vent est fou.** (Sierpniowy wiatr — szalony wiatr). **S'il pleut au cours du mois d'août, Huile et vin pleuvront partout.** (Gdy sierpień deszczem zacina — dostatek oliwy i wina). Wreszcie: **Qui dépique hors du mois d'août, Dépique sans raison ni goût.** (Kto nie w sierpniu staje do młocki, u tego smak i rozum krótki). A polskie przysłowie słusznie kończy: „Na święty Jacek z nowej pszenicy placek.”

W POLU żniwa ledwo zakończone, a rolnik orze już ścierniska, rozwozi nawozy i rozpoczyna prace pod siewy jesienne; sieje rzepak, konieczną i wykonuje podrzędne prace rolne, winnice ostatni

raz dezynfekuje i odsiana kiście winogronowe.

NA ZAGONACH WARZYW — choć sierpień jest okresem wielkich wakacji, to jednak starannie utrzymany ogródek domaga się nadal troskliwej opieki, która dla miłośnika hodowli warzyw stanowi ciągle miłą rozrywkę i zdrową gimnastykę na świeżym powietrzu wśród roślin. W warunkach klimatycznych środkowej Francji można siać i sadzić:

Szpinak siać w rzędy lub w lot na dobrze użyźnionej ziemi. Posiany w drugiej połowie miesiąca będzie do dyspozycji w ciągu całej zimy i wczesnej wiosny. Najlepiej siać w rzędek (4 rzędy na zagonie 120 cm szerokim, po przerwaniu w odstępach 10 cm). Gatunek: zimowy Zénith, Monstreux de Viroflay, Viking. — **Rzepak**: Navets des Vertus, a do przechowania Navets longs de Meaux. Siał w lot. O tej porze roślinki kapusty, rzepy i rzodkwi stanowią łakome pożywienie dla małych żarłoków gnieźdzących się w ziemi, opudrowanie roślin proszkiem D.D.T. chroni od szkodników. — **Sałaty**: siać w początku miesiąca laitues i romaines, a na

posadzenie przygotować miejsce zabezpieczone z możliwością przykrycia oknami, aby przyspieszyć wzrost i dać ochronę. Tak samo: Scarole verte ronde i Chicirées (posadzić dość gęsto). — **Trybulę** (Cerfeuil) siać w lot. — **Redykę** (rzodkiew), na dobre próchnicy, wzmocnionej nawozem sztucznym. Gatunek: Radis roses hâtifs i demi-longes roses. Można spożywać w ciągu września. — Do flacowania **kapusty zimowej** używa się flancy rozsądzonej w ubiegłym miesiącu. Sadzi się w dwa lub trzy rzędy, zależnie od gatunku, w odstępach 40 do 80 cm, a więc: Chou de Vaugirard d'hiver, wielka, płaska, czerwona na wierzchu; Milan de Pontoise, twarda zielona oraz mniejsza, Milan Cressonier, bardzo zwarta. W czasie mrozów chronić główki lekkim nakryciem słomą albo przesadzić do wykopu lub pod mur główką na północ. — Siał można cebulę białą (oignons blanc hâtif) w drugiej połowie miesiąca, na ziemi uciśniętej, posypanej próchnicą. Teren winien być dezynfekowany (100 g Sulgine na 1 m²), bo korzonki atakuje dżdżownica biała.

Poza tym sadi się truskawki, dogłada starannie pomidorów, a gdy liście chorują, skrapia Helionem. Posadzić można zeszlornące kartofle (Belle de Fontenay), aby mieć młode jesienią aż do zimy. W miarę potrzeby wiązać główki sałat rano po rosie w czasie pięknej pogody, aby zbierały, a kolanka łodyg dyni przysypać lekko ziemią, puszczać korzenie i zasilą sokiem rosnący owoc.

WSRÓD DRZEW OWOCOWYCH: szczepi się drzewa w oczko, obcina jeszcze pędy grubości ołówka, przeznaczone na owocowanie oraz przeprowadza się spryskiwanie przeciw-owadowe. Pewne gatunki szkodników wgryzają się w mięsiste liście, zostawiając tylko żyłki: inne znoszą jaja na zimę prawie na wszystkich drzewach, a szczególnie na śliwach, a na gruszkach znoszą je w pąkach kwiatów i na szczytowych gałązkach, stąd obowiązek specjalnej dezynfekcji w drugiej połowie sierpnia.

W OGRÓDKU KWIATOWYM siać można gatunki, które dadzą kwiaty wczesną wiosną, a więc: Coquelicots, Myosotis (des Alpes), Oeillets (Marguerite, perpétuels de

Chine), Paquerettes (doubles), Pensées diverses, Primevère de Chine (pod szkłem), Ré-sédas (w skrzynce).

Ktoś pytał, **jak łatwym sposobem otrzymać sadzonki róż**. A więc w tym miesiącu jeszcze są możliwości szybkiego wyhodowania młodych sadzonek: odpowiedni do szklanego nakrycia dołek o bokach zabezpieczonych deszczkami napełniamy ziemią (część próchnicy leśnej, część kompostu z przegniłych liści i część piasku rzeczno — dobrze zmieszane) do grubości 20 cm, ubijamy lekko ziemię i w odstępach mniej więcej 5 cm wtykamy pędy róży obcięte parę milimetrów poniżej liścia, długie około 10 cm, posiadające cztery oczka, z których dwa idą w ziemię. Podlega się to obficie i przykrywa szczelnie szkłem, pamiętając, by ziemia była zawsze mokra, a szczególnie gdy słońce przygrzewa. I tak w słońcu, bez powietrza, bez cienia, po 12—15 dniach sadzonki puszcza korzonki. Trzeba ich nadal dogładać, aż do zupełnego zawiązania się i rozsądzenia. Poza różą w podobnych warunkach rosną inne sadzonki krzewów ozdobnych.

STARA BAŚŃ

WEDŁUG POWIEŚCI JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

Po kilku dniach podróży Dziwa, która uciekła z rodzinnego domu z obawy przed zemstą braci Domana, zranionego przez nią w święto Kupały, dotarła do jeziora Lednica, na środku którego leżała świątynia bogini Nii. Tutaj po kilku dniach spotyka ją Chwostek i każe sobie wróżyć. Niezadowolony z jej przepowiedni wraca na gród i rozkazuje swemu słudze Hadnowi, by udał się do Sasów po pomoc.



Nazajutrz Chwostek spał jeszcze w najlepsze, kiedy oznajmiono mu o przybyciu kmieciów. „Puścić ich! — zdecydował po krótkim namyśle — i nie wypuszczać nikogo bez mego rozkazu!” Stanęli kupa przed drzwiami. Poznał ich. Byli to Myszkowie. „Przyszlśmy tu — rozpoczął najstarszy z nich — aby dogadać się wspólnie. Swego czasu postanowiliśmy uznać wasz ród za naszych władców. Ty, książę, zaczynasz ostatnio łamać wszystkie nasze prawa. Chcesz nas zakuć w niewolę. Nie damy się. Dlatego mówimy ci prosto: zaniechaj swych praktyk i żyj z nami w zgodzie!” Chwostek podniósł się z krzesła błady z wściekłości. Okiem dał tajemny znak smerdzie.

„Wy mnie chcecie uczyć rozumu? — wrzasnął. W dyby ich i w pęta! Oto moja odpowiedź!” W tym momencie stojący za plecami kmieci sługusi porwali za broń. Nim jednak rzucili się na nich, Myszko jednym skokiem przesadził schody i chwyciwszy Chwostka za bary prasał nim o ziemię. Leżącego ucałił za gardło i zaczął dusić. W drzwiach stanęła Brunhilda. Zbliżyła się do walczących i w milczeniu zaczęła wodzić nożem po gardle Myszki. Jednym ruchem ręki rzucił ją na ścianę powstał i przyłączył się do ogólnej bijatyki. Kmiecie walczyli dzielnie. Nie dali się rozproszyć, dopadli podstępnie zawartych drzwi i wyważyli je w oka mgnieniu. Byli ocaleni...



Długo Chwostek nie mógł się uspokoić. Rozkazał siec biczem opieszłych wojów, lecz później za doradą żony polecił wytoczyć dla nich beczkę wina. „Nie możesz zrażać sobie wszystkich” — tłumaczyła. Następnie podsunęła mu myśl, by obdarzył wolnością osłepionego bratanka i zaprosił do siebie wszystkich stryjów i ich synów. Nie od razu zrozumiał jej zamiary, lecz wyraził zgodę. Zaraz też zesłał do lochów. Przebywający w nich osłepiony młodzian zerwał się z legowiska, ale uspokoiła go łagodnymi słowami. Tłumaczyła, że jego kalectwo wynikło z nieporozumienia, że jej mąż nie chciał poznać go wzroku. W końcu powiodła go do komnaty, nakarmiła i napiła miodem.

Stary Miłosz powitał okaleczonego syna wybuchem strasznego płaczu. Wył, jak ranny tur, i tłukił głową o zrzeby ścian. Tak zastali go bracia, wybierający się do grodu na zaproszenie Chwostka. I oni użalali się nad dolą nieszczęśliwego młodzieńca, jednakże postanowili jechać do księcia. „Ratując jego — mówili — ratujemy siebie. On jest z naszej krwi, z naszego rodu. Trzeba mu pomóc!” „Jedźcie beze mnie — jęknął Miłosz. — Ja oczekuję tylko śmierci...” Mściwój i Zabój wołali na synów, kręcących się przed chatą i odjechali. Znali Miłosza dobrze i wiedzieli, że jeśli raz coś postanowił, nigdy nie cofnie słowa. Rączę konie szybko niosły ich w stronę grodu.



Osobliwa to była uczta. Chwostek chmurny był i nie rozjaśnił twarzy nawet po kilku kubkach miodu. „Co radzicie?” — spytał wreszcie miłczących cały czas stryjów i bratanków. Podniósł się z ławy Mściwój. „Musimy powiedzieć ci prawdę, kiedy chcesz rady — rzekł. — Postępujesz źle. Twoje sługi uważają nas wszystkich za niewolników. Grabią, gwałcą niewiasty i panienki. Dlatego też powiadamy, byś ugodził się z kmieciami, bo już teraz zwolują się i naradzają, a z tego nic dobrego nie wyniknie.” „Nie takiej rady oczekiwałem — mruknął książę po zastanowieniu. — Powiedzcie prosto: jesteście za mną, czy też za nimi?” „Ani za tobą, ani za nimi” — odrzekli.

Brunhilda, która niepostrzeżenie wymknęła się z komnaty, wróciła z wesołym uśmiechem. Idąca za nią służebna postawiła na stole dzban złocistego miodu. „Dość tego gadania o kmieciach! — zawołała wesoło. — Teraz jest uczta, trzeba się na niej cieszyć, a nie tylko rozprawiać o smutnych rzeczach!” Nalał im pełne kubki. Wypili. Znowu nalała. Wkrótce Zabój chwycił się za pierś. „Coś mnie tu pali!” — jęknął. Próbował wstać i nagle runął w konwulsjach na ziemię. Po chwili przewrócił się Mściwój, za nim jego synowie. Wili się w męce na podłodze. A Chwostek rechał z zowieszczu. Zawezwał smerdę i rozkazał mu trupy zakopać, zaś służbę zamknąć. (10 — d.c.n.)

KUŹNIA JAKICH MAŁO



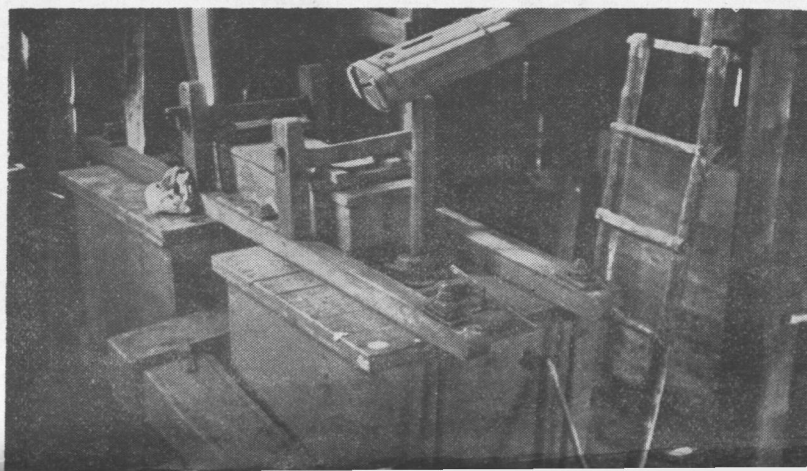
Pod wodnym młotem-olbrzymem, na kowadle, 89-letni Adam Niewęglowski zrecznie przekłada cęgami czerwone kęsy żelaza. Rozpalił je piec, rozgrzany podmuchem miechów skrzyniowych, jedynych już w całej Europie. Oto one — na zdjęciu powyżej, na górze zaś ów sędziwy, niedzisiejszy kuźnik.

Jego ojciec, dziad, zamierzchli przodkowie Niewęglowscy, kuli pod tym samym poruszającym przez wodę młotem szable dla skrzydlatej husarii, kosy dla kosynierów Kościuski, broń dla kolejnych powstań, a częściej niż miecze — chłopskie lemiesz. Obecnie potomek rodu kuźników, pan Niewęglowski, jest kustoszem tej wodnej kuźnicy nad rzeczką Młynkowską we wsi Stara Kuźnica koło Końskich w Kieleckiem. To dziś placówka Muzeum Techniki, zabytek historii polskiego żelaza.

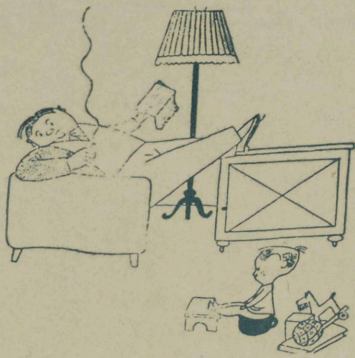
A żelazo Kielecczyzny ma dzieje niezwykle. Niedaleko stąd, od Łysogór aż po źródła Iżanki, spotkać można tysiące ziemnych piecyków hutniczych, które bez końca odkrywają archeologowie od 6 lat. Kieleckie było największym, obok Nadrenii, centrum hutnictwa żelaza przed naszą erą i w pierwszych jej wiekach. Potem tradycję przejęły piece kamienne i wodne kuźnice. Później Stanisław Staszic uczynił te ziemie kolebką polskiej metalurgii współczesnej.

Wszystkie zabytki historii polskiego żelaza otacza opieka podobnie, jak inne pamiątki historii. Historia techniki wnosi bowiem także i swoje poprawki do dziejów Polski. Można wyczytać z niej często nie mniej doniosłą prawdę o geniuszu narodu, niż z historii królów i wojen.

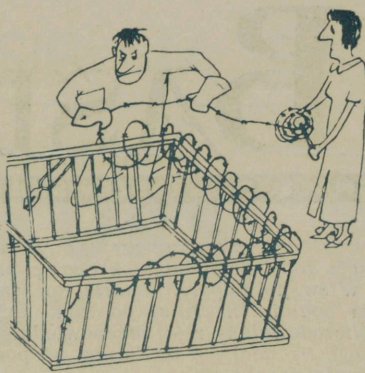
Adam Niewęglowski est le dernier d'une longue lignée de forgerons. Sa forge, actionnée à l'eau est aujourd'hui devenue une annexe du Musée de la Technique.



MAMY SYNA!



Na wzór i podobieństwo taty



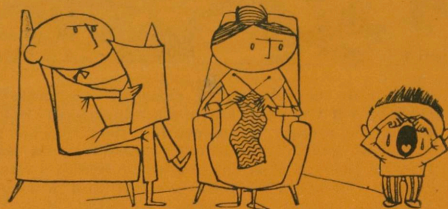
Znaleźli sposób



- Gdzie są nasze złote rybki?



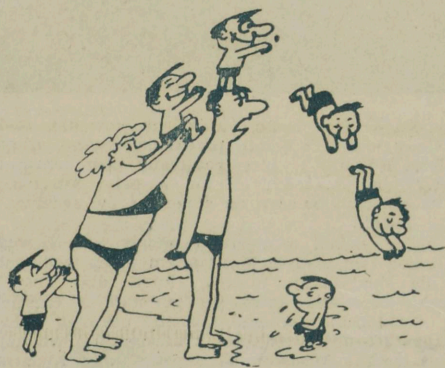
- To ty, Stasiu? Cieszysz się ze spotkania z kolegami?



- Zawsze się kłócicie, ale jesteście zgodni, że o siódmej muszę iść spać!



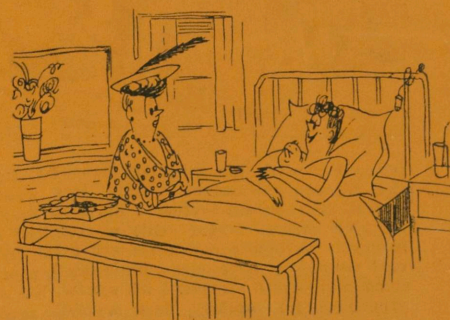
- Jeśli to jest najszczęśliwszy okres w życiu człowieka, to co będzie dalej?



- Mogliby już nareszcie zbudować tę trampolinę!



- Ciekawe, co powie mama, gdy po umyciu zobaczy, że to nie jestem ja.



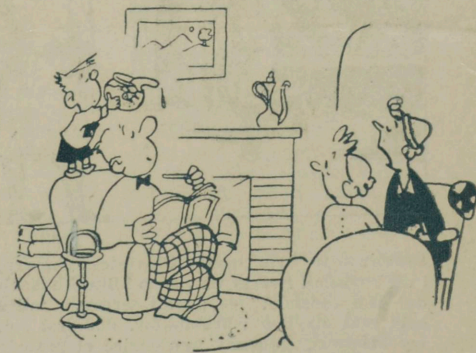
- Ale zrobię niespodziankę mężowi. Powiedziałam, że idę do szpitala na operację migdałków



- Wiesz, Jasio postanowił oczyścić nam buty



- No, zrób dziecku przyjemność i ustądz wreszcie w tej kałuży!



- Marcelku, a zapytałeś pana, czy ci to wolno zrobić?